

„Polacy nie gęsi
i swój język mają” –
Jerzy Korey-
Krzeczowski (1)



Jerzy Korey-Krzeczowski (1921-2007) w swoim domu w Toronto, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

Jerzego Korey-Krzeczowskiego poznałam krótko po przyjeździe na emigrację do Toronto, w 2001 r. Pracowałam wówczas w „Gazecie”, największym dzienniku Polonii w Kanadzie. Jerzy Korey przyszedł do mnie do redakcji, mieszczącej się w polskiej dzielnicy, przy ul. Roncesvalles. Wydał mi się ciekawym człowiekiem, który wiele przeżył. Umówiłam się z nim na

rozmowę. I tak się zaprzyjaźniliśmy. Gdy w 2003 roku zaczęłam redagować „List oceaniczny” – comiesięczny dodatek kulturalny „Gazety” – spotykaliśmy się regularnie, raz w tygodniu. Jerzy Korey chciał, żebym spisała jego wspomnienia. Opowiadał mi o dzieciństwie, młodości, wojnie, emigracji i wielu ciekawych osobach, które spotkał w życiu. Używał przydomka „Korey” – jak mi powiedział – była to zbitka słów Korczak i Rey. Korczak – bo takim herbem pieczętowała się rodzina Krzeczowskich, a Rey, od kultu Mikołaja Reya – poprzedniego patrona Gimnazjum w Kielcach, które kończył Jerzy Krzeczowski. Mottem stało się dla Jerzego Korey-Krzeczowskiego stwierdzenie poety, że „Polacy nie gęsi i swój język mają”.

Wspomnienia Jerzego Korey-Krzeczowskiego, w dwóch częściach – do 1951 roku, czyli do wyjazdu na emigrację do Kanady i od 1951 roku, do 2003 r., są wynikiem wielu godzin spędzonych na rozmowach, spisanych, autoryzowanych i pierwotnie opublikowanych w „Liście oceanicznym” w Toronto (*nr 10, październik 2003 i nr 11, listopad 2003*).

*

Wspomnienia do 1951 roku – Polska, Rumunia, Niemcy

*

Życie jest ciekawe. Moje było bardzo ciekawe. Zawsze

uważałem, że przez życie należy iść przebojem. Cała moja filozofia życiowa opierała się na tym, że muszę iść naprzód, i naprzód, i pokonać wszystkie przeszkody. Jeżeli nie mogę normalnie przejść przez bramę, to muszę przejść naokoło. Ale przejdę. I to było moje życiowe credo.

Rodzina, rodzice, dzieciństwo



Ojciec Antoni Marian Krzeczowski



Matka Zofia Emilia Wanda z Chmielewskich

Urodziłem się 13 lipca 1921 roku jako syn Antoniego Mariana i Zofii Emilii Wandy z Chmielewskich. Moi rodzice mieszkali w Kielcach, ojciec był sekretarzem prokuratury Urzędu Wojewódzkiego. Rodzice poznali się przed wojną, a zaręczyli się w 1914 roku przed samym wyjazdem ojca, który został zmobilizowany, a cały sąd ewakuowany. Ponieważ ojciec skończył Gimnazjum z rosyjskim językiem wykładowym i wspaniale mówił po rosyjsku to go od razu zatrudniono i wkrótce wywieziono do Kijowa. Przebywał tam w randze kapitana rosyjskiej armii i zajmował się aprowizacją. Potem wybuchła rewolucja, ojciec szybko zrzucił rosyjski mundur, poszedł do polskiego komitetu obywatelskiego w Kijowie i został ewakuowany do Polski. Zanim jednak wrócił, trwało to parę ładnych miesięcy. Po powrocie ojca z Kijowa, rodzice zdecydowali, że się pobiorą. Ślub odbył się w Kielcach, 3 lipca 1920 roku. W następnym roku ja przyszedłem na świat. Wychowywała mnie mama, która zajmowała się domem, gdy ojciec pracował. Nie mieliśmy już żadnych majątków, byliśmy biedni jak mysz kościelna. Majątki były skonfiskowane po powstaniu styczniowym. Ojciec był sędzią i żył z pensji sędziowskiej. Z dawnych czasów nic nie zostało, wszystko co było, to w dawnych wiekach.

Rodzice byli bardzo tradycyjni, mieliśmy więc bliski kontakt z innymi członkami rodziny. Siostra mojej matki, Maria Szulcowa, została moją mamą chrzestną. Jej mąż był inżynierem geometrą i

przeprowadzał pomiary wszystkich majątków w województwie kieleckim. Wspominam o tym, bo potem, gdy musiałem uciekać z Kielc, jego kontakty okazały się niezwykle przydatne, gdyż wszystkich znał i wiedział, gdzie mnie może ulokować.

Pamiętam, gdy miałem ok. 3 lat, moja ciotka, Maria Szulcowa, zabrała mnie na przejażdżkę wielkim, wspaniałym wozem. Wujostwo byli dość zamożni, więc mieli szofera. Byłem bardzo podekscytowany przejażdżką. Przez siedem lat wychowywałem się jako jedynak, potem przyszła na świat moja siostra, Zosia. Mama ścięła wtedy swoje piękne, bardzo długie włosy.

Szkoła



„Młodzi idą” okładka pisma Gimnazjum w Kielcach.

Skończyłem gimnazjum im Stefana Żeromskiego w Kielcach.

Kiedyś szkoła nosiła imię Mikołaja Reja, ale już za moich czasów

nazwa została zmieniona. Tradycje Żeromskiego były szkole

bliskie i wciąż żywe, gdyż był on kiedyś jej uczniem. Mówiliśmy o

nim „starszy kolega”. Nawet na jednej z ławek szkolnych

widniało jego nazwisko. Wszystko o nim wiedzieliśmy, czytaliśmy

jego książki. Szkoła miała humanistyczny kierunek, a siedmiu z

moich kolegów zostało pisarzami. Moim bliskim kolegą był

Wiesiek Jażdżyński, który potem wykładał przez pewien czas w

szkole dziennikarskiej, a mieszkał w Łodzi. Jedna z jego książek

jest o naszej klasie. Korespondowałem z nim od 1990 roku, bo

przedtem nie chciałem go narażać na kontakty z taką osobą jak

ja. Innymi kolegami, także z mojej klasy, byli Józef Ozga

Michalski, znany polityk, Marian Przeździecki, pisarz poeta, Marian

Sołtysiak, sławny dowódca drużyny wybranieckiej, działający w

podziemiu. Starszym o rok kolegą był pisarz, Gustaw Herling-

Grudziński, który wprowadził mnie do redakcji pisma szkolnego

„Młodzi idą” i dawał mi pierwsze wskazówki literackie. Przez

trzy ostatnie lata pobytu w gimnazjum byłem redaktorem

naczelnym tego pisma. Pobyt w szkole był bardzo ciekawy, a od

kiedy Wiesław Jażdżyński napisał książkę o naszych szkolnych

latach, często wracam do tego okresu oraz wyjątkowych i

niezwykłych ludzi.

Wojna

Potem przyszła wojna. Cóż więc mówić o wojnie?

Już na początku zacząłem działać w Organizacji Bojowej, Tajnej Armii Polskiej. Zajmowaliśmy się dywersją. Robiliśmy zamieszanie wśród Niemców, a mieliśmy do nich dobre dojście, bo nasz profesor germanista był tłumaczem u niemieckich władz i przekazywał nam różne informacje. Dzięki temu mogliśmy szczegółowo opracować zamachy. Wysadziliśmy kilka mostów oraz wiele pociągów, głównie transporty wojskowe, które szły na front i wyłukliśmy sporo Niemców. Wkrótce zostałem mianowany podporucznikiem, a za rok porucznikiem. Wojnę zakończyłem w randze kapitana. Pamiętam, że w 1941 roku byliśmy z żoną na Sitkówce, jakieś parę km od Kielc. Jest to ładnie położona miejscowość letniskowa, a my mieliśmy tam działkę. Byliśmy z moimi rodzicami na skraju lasu, gdy zobaczyliśmy przelatujące, niemieckie samoloty. Zorientowaliśmy się, że szykuje się wojna z Rosją. To było 21 czerwca, jeśli się nie mylę.



Jerzy Krzeczowski w Kotlicach, 1944 r.

Niedaleko, w dominium Kotlice, gdzie mieszkałem po ucieczce z Kielc, były rozległe tereny trawy nasiennej. Tereny te zamieniliśmy na lotnisko. Nazywały się Tarnina 1 i Tarnina 2. Lądowały tam samoloty z Anglii, przywożące do Polski różnych ludzi. Spali oni potem w moim pokoju, a na drugi dzień jechali do Warszawy. Na lotnisko zrzucono też broń dla AK. Bardzo dużo było tych zrzutów, bo w kieleckiem działała dobrze zorganizowana partyzantka. Znajomi koledzy z partyzantki u nas się zaopatrywali. W majątku była gorzelnia, mieliśmy 96-procentowy spirytus. Niemcy zabierali produkcję, więc dzieliliśmy się z partyzantami, zanim Niemcy ją zabiorą. Spirytus się sprzedawało i w ten sposób zarabialiśmy.

Kiedy Rosjanie weszli do Kotlic, zobaczyli, że jest tam gorzelnia, rozlali spirytus i bardzo szybko wszyscy byli pijani. Postaraliśmy się, żeby dostać na kwaterę sowieckiego pułkownika. On się

zgodził, postawił wartę i dzięki temu przeżyliśmy. Cała wieś była grabiona, kobiety gwałcone. Następnego dnia znalazłem rosyjskiego „kamandira”, który miał samochód. Zgodził się zawieźć nas do Kielc za 2 litry spirytusu i papierosy.

W czasie wojny jeździłem na tajne komplety na Uniwersytet Jagielloński, na którym studiowałem prawo. Studiował tam też wówczas sztuki teatralne przyszły papież, Karol Wojtyła. Jeden z profesorów ciężko chory leżał w łóżku i egzaminował nas z łóżka. Dyplomu nie dostałem, przecież uczelnia była tajna. Wydano mi zaświadczenie po polsku, że zwróciłem wszystkie książki i ... (w nawiasie) – zdałem wszystkie egzaminy, podpisane przez Małeckiego, który był wtedy rektorem tajnego uniwersytetu polskiego.

Po wojnie

Zaraz po wojnie Józef Ozga Michalski z mojej klasy został przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej przy Urzędzie Wojewódzkim w Kielcach. Poszedłem wtedy do niego i mówię – Józek, trzeba ratować skarby w polskich majątkach, bo wszystko się zniszczy. Rosjanie już strzelali do obrazów. Ja mogę się tym zająć w Urzędzie Wojewódzkim, a jeśli nie, znajdziemy jakieś miejsce. A on na to – akurat potrzebujemy Inspektora Wojewódzkiego do działu kultury i sztuki. Dał mi list polecający do majora Wiślicza, który był wtedy wojewodą kieleckim. Dzięki

rekomendacji Ozgi Michalskiego, zostałem mianowany inspektorem ds. kultury. Jeździliśmy po okolicznych majątkach i zwoziliśmy wszystko, co było można. Te uratowane skarby stanowią obecnie zbiory Muzeum Narodowego, oddział w Kielcach. Zwieźliśmy między innymi księgozbiór należący do księcia Krzysztofa Radziwiłła, który mieszkał przed wojną w województwie kieleckim – ok. 60 tys. książek. Zbiory jeszcze nie zostały skatalogowane, kiedy zadzwonił szef gabinetu ministra kultury i sztuki z pytaniem, czy można by je z powrotem przekazać właścicielowi, ponieważ on pracuje naukowo, a jednocześnie jest szefem protokołu dyplomatycznego. Ja się oczywiście zgodziłem. Za tydzień zadzwonił Radziwiłł i zapytał, czym się może odwdziaczyć. A ja na to – niech mi pan pomoże wyjechać za granicę do służby dyplomatycznej. Za parę tygodni, bodajże w lutym 1946, wezwano mnie do ministerstwa spraw zagranicznych i poinformowano, że jest do objęcia placówka dyplomatyczna w Bukareszcie. Potrzebny był konsul, który będzie jednocześnie prawnikiem. Ponieważ miałem wykształcenie prawnicze, zdobyte podczas wojny na tajnych kompletach na Uniwersytecie Jagiellońskim, zaproponowali mi objęcie tej placówki. Potrzebowali ludzi wykształconych, którzy władali językami. Tolerowali Radziwiłła, który był księciem, więc dlaczego nie mieliby tolerować mnie. Zaraz po wojnie ci, którzy o tym decydowali, byli ludźmi z dawnej dyplomacji z prawdziwego zdarzenia. Oni zorientowali się, że mam kwalifikacje.



Ślub z Ireną Latacz, lipiec 1944 r.

Na placówkach

Rumunia

To była niezwykła podróż. Jechaliśmy 12 dni, w przyczepionym do pociągu specjalnym wagonie. Z Polski pojechaliśmy najpierw do Bratysławy, a stamtąd do Jugosławii. Pozrywane mosty powodowały, że nie wszystkie miejsca były przejezdne, ale nie mieliśmy innej możliwości, trzeba było jakoś przejechać. Z Jugosławii dostaliśmy się nad brzeg Dunaju. Dunajem można się było przeprawić na drugą stronę rzeki. Tam przyjechały po nas auta. Akurat wtedy strajkowano i nie można było nic załatwić. Trzeba było zapłacić łapówkę rumuńskiemu dygnitarzowi, który zarządzał tym odcinkiem. Stamtąd już dojechaliśmy do Bukaresztu. Ambasada polska dostała do dyspozycji dawny pałac

Magdy Lupescu, kochanki króla Karola, który jeszcze żył i mieszkał w południowej Ameryce. Królowa Maria też za moich czasów żyła i była królową matką, a syn Michał, po wygnaniu ojca, został królem. Po przyjeździe do Bukaresztu, musieliśmy być przedstawieni królowi. Obowiązywał bizantyński protokół dyplomatyczny. Trzeba było przejść trzy kroki, stanąć, ukłonić się. Król nic. Znow trzy kroki, stanąć, ukłonić się. Wtedy król skinął głową. Potem jeden krok i król jeden krok. Wówczas ambasador mógł zacząć swoją mowę. Trenowali nas, jak to robić. Stałem obok ambasadora jako drugi do przedstawienia królowi. Ambasador przedstawił mnie po francusku, a król się zapytał – jak długo jest pan w moim kraju? – Przyjechałem cztery miesiące temu, ale już mówię pańskim językiem – odpowiedziałem. I zacząłem mówić po rumuńsku. Król bardzo się zdziwił, ale był zachwycony. Wywiązała się dłuższa rozmowa już po rumuńsku, protokół dyplomatyczny się załamał. – Musi pan wkrótce przyjechać do mojego pałacu – powiedział król. I zaprosił mnie do siebie. Język rumuński jest szalenie ciekawą mieszaniną różnych języków, ma rdzeń łaciński, dużo francuskich słów i ok. 20 procent słów pochodzenia słowiańskiego. Ja miałem w szkole niemiecki przez 6 lat, łacinę przez 8 lat, angielski 4 lata. A oprócz tego znałem trochę rosyjski, gdyż mój ojciec, który skończył rosyjskie gimnazjum zawsze liczył po rosyjsku, było mu łatwiej niż po polsku. Miałem wtedy fantastyczną pamięć, więc mogłem się w parę miesięcy nauczyć języka. Po czterech miesiącach pobytu w Rumunii,

prowadziłem wykłady w radio Bukareszt po rumuńsku na temat polskiej kultury.

Król Michał dowiedział się, że mam do dyspozycji awionetkę RWD 13, bo odebraliśmy od Rumunów, polskie samoloty, które w 1939 roku uciekając z Polski, wylądowały w Rumunii. Jeden z tych samolotów zatrzymaliśmy dla ambasady. Oblatywałem nim wszystkie polskie ośrodki. Miałem pilota, pana Krawczyka, który był instruktorem króla i uczył go latać. Wobec tego, mój samolocik miał prawo stać na królewskim lotnisku, co było niezwykłym zaszczytem. Podczas mojego pobytu w Bukareszcie, do Rumunii przyjechali Rosjanie, żeby zmusić króla Michała do rezygnacji. Ale on powiedział – możecie mnie wysiedlić z kraju, ale ja nie zrezygnuję, zawsze będę królem. Nie złożył rezygnacji i nadal ma swoje biuro w Szwajcarii. Korespondujemy ze sobą do tej pory. Zawsze się podpisuje Rex. Król zwykle dyplomatom odwołanym z placówki dawał jakieś wino ze swoich królewskich piwnic. Gdy został oficjalnie powiadomiony, że będę odwołany i wyjeżdżam z Rumunii (było to w ostatnim czasie, kiedy był jeszcze królem), przysłał mi 2 litry swojego wina z piwnicy królewskiej wraz z pozdrowieniami. Bardzo sobie ceniłem ten gest. Potem ja mu się zrewanżowałem. Szereg lat później, gdy zostałem Wielkim Mistrzem Orderu Świętego Jana Jerozolimskiego, mianowałem go Royal Protector.

Pomiędzy placówkami

W Rumunii byliśmy prawie dwa lata. Niedługo potem wyjechaliśmy do Polski, gdyż zostałem formalnie przeniesiony na inną placówkę, ale jeszcze nie było zdecydowane na jaką. Przez krótki czas miałem być radcą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie. W Polsce, żona została u moich rodziców w Kielcach, a ja dojeżdżałem do Warszawy. Proponowano mi wyjazd na placówkę konsularną w Goeteborgu w Szwecji. Pewnego dnia zostałem poproszony do dyrektora departamentu personalnego, żeby definitywnie omówić tę sprawę. Kiedy przyjechałem do Ministerstwa, w poczekalni siedział kolega z MSZ-tu, który, jak się okazało, mówił po szwedzku. Ja szwedzkiego nie znałem. – Dokąd Pan jedzie? – zapytałem. – Wysyłają mnie do Baden-Baden, choć ja nie mówię po niemiecku – odpowiedział kolega. A ja na to – a mnie wysyłają do Szwecji, choć nie mówię po szwedzku. Może się zamienimy? Pan pojedzie do Szwecji, a ja do Baden-Baden, bo ja mówię swobodnie po niemiecku. Mówię też po francusku, a tam jest francuska strefa okupacyjna. Do dyrektora departamentu, weszliśmy więc obydwaj, cała sprawa została załatwiona i w ten sposób dostaliśmy nominacje. Akredytacja przy francuskiej strefie okupacyjnej w Niemczech, to dość długa formalność, która musiała przejść przez różne szczeble we Francji. Powiedziano mi więc, że mogę wyjechać najpierw do Berlina, żeby się zapoznać z problemami niemieckimi, będąc jednocześnie przydzielonym do konsulatu generalnego. To mi bardzo odpowiadało, ze względu na moją wojenną przeszłość.

Chciałem mieć satysfakcję. Niemcy, u których wynajmowałem pokój, zupełnie nie wiedzieli jak się zachowam w stosunku do nich. A to, że byłem normalnym człowiekiem, z którym można o wszystkim porozmawiać, bardzo ich zdziwiło. Pobyt w Berlinie był ciekawy. Konsulat znajdował się w sowieckiej strefie okupacji, a ja mieszkalem w strefie francuskiej. W tym czasie moja żona była w ciąży. Zostawiłem ją w Kielcach, żeby dziecko urodziło się w Polsce. Żona powiedziała, że nie chce, żeby urodził się Cygan w Rumunii, albo Niemiec w Niemczech. Dziecko musi urodzić się w Polsce. Mój syn miał przyjść na świat ok. 24 marca 1948 roku. Ja wobec tego, 21 marca wyjechałem samochodem z Berlina przez Poznań do Kielc. Ale musiałem się zatrzymać w Poznaniu na noc. Gdy przyjechałem do domu, okazało się, że już jestem ojcem. Zbliżały się wtedy święta, moja żona coś robiła w domu i to przyspieszyło poród. Bardzo mnie dotknęło, że się spóźniłem. Ale żona twierdziła, że przyjechałem akurat.

Posiedziałem jakiś tydzień w Kielcach z rodziną i zdecydowaliśmy, że jak dziecko będzie miało ok. trzy miesiące, to przyjadę po nich i zabiorę do Baden-Baden. Po tygodniu wróciłem do Niemiec. Konsulat remontowali, mieszkalem więc w Rastaedt pod Baden-Baden. Po trzech miesiącach przywiozłem żonę z dzieckiem.

Baden-Baden

Pobyt w Baden-Baden był bardzo ciekawy. Francuzi traktowali tę strefę jak swoją własność. Pierwszym językiem dla dyplomatów był język francuski, niemieckiego używano jako drugiego.

Baden-Baden to słynne uzdrowisko. Dostaliśmy bardzo ładną willę, w której mieszkał kiedyś Turgieniew, do prywatnego użytku. Dom był pięknie położony, na szczycie góry. Na tej placówce spotkałem wielu bardzo ciekawych ludzi, np. margrabiego von Baden, kuzyna księcia małżonka królowej angielskiej. Poznałem też miejsca, gdzie się rozgrywała historia. Generałowie, którzy organizowali przewrót przeciwko Hitlerowi, pochodzili z Badeni i ich rodziny tam żyły.



Jerzy Krzeczowski z synem Andrzejem, Baden-Baden, 1949 r.

Niedaleko Baden-Baden, w górach znajdowały się piękne tereny narciarskie. Tylko pół godziny drogi samochodem do wysokich gór, więc mogliśmy jeździć na nartach.

W Baden-Baden było bardzo dużo konsulatów, ok. 60-ciu. Francuzi dali nam prawa, które normalnie konsulom nie przysługują. Np. Konsulowie na samochodzie mają zwykle tabliczkę CC, Consul Consular, a my mieliśmy CD, Corpus Diplomatic. Najbardziej bałem się Rosjan, bo przecież Rosjanie też mieli tam swoją placówkę. Więc nie bardzo utrzymywałem stosunki dyplomatyczne z Rosjanami, tyle co oficjalnie wypadało.

Raz pojechałem do Polski na wakacje, a kiedy wracałem, na lotnisku czekał na mnie cały konsulat. Wszyscy. Zastanawiałem się, co się mogło stać. – Pański zastępca uciekł – powiedzieli. Był majorem wojska polskiego, szefem misji wojskowej i jednocześnie wicekonsulem. Przyjechałem do biura i dowiaduję się – wyjechał, zabrał wszystko ze sobą i zniknął. Za trzy dni dostaję list z pieczętą z Zurychu. List jest prywatny do mnie. Mój wicekonsul pisze – niech pan przyjedzie do Zurychu, czekam na pana. Na drugi dzień zdecydowałem się przyjechać. Melduje się w hotelu, pytam o niego, a oni mówią – niestety, dziś rano wyjechał. Amerykanie go zabrali. Prawdopodobnie chciał się ze mną skontaktować i namówić mnie na ten sam krok.

Starałem się mieć jak najlepsze stosunki z różnymi dyplomatami,

między innymi z Francuzami, z Włochami, ze Szwedami. To był bardzo ciekawy okres. Mieliliśmy mniej więcej 200 przyjęć rocznie, na które trzeba było pójść, a potem się rewanżować. Pamiętam raz zrobiliśmy przyjęcie u nas w domu na 150 osób. Żona miała masę roboty, ale bardzo się wszystko podobało. Innym razem byliśmy zaproszeni z żoną do konsula generalnego Francji. Siedziałem niedaleko jego żony, a moja żona siedziała koło konsula. Francuzi lubili się trochę przekomarzać. Akurat poprzedniego dnia podano do wiadomości, że Konstanty Rokossowski został marszałkiem Polski. Więc zwrócili się do mnie z pytaniem – jak Pan, jako polski patriota reaguje na to, że Rosjanin został marszałkiem Polski? A ja na to – to rzeczywiście niezwykła nominacja, ale muszę państwu powiedzieć, że pierwszym cudzoziemskim marszałkiem Polski był Francuz, marszałek Foch. To ich zaskoczyło i odpowiedzieli – bardzo dyplomatyczna odpowiedź. I już mnie nie męczyli.

Z Francuzami miałem bardzo dobre stosunki. Doskonale wiedzieli, co i gdzie się dzieje, we wszystkim się orientowali. Uważałem, że skoro Rokossowski został marszałkiem, to najwyższy czas się wycofać. Zacząłem myśleć, czy bym nie mógł wywieźć z Polski moich rodziców. Okazało się to jednak niemożliwe, bo w żaden sposób nie można było wydostać ich na paszport konsularny. Niedowierzali nikomu. Tylko moja siostra przyjechała do nas z wizytą na parę tygodni, ale rodzice już nie.

Jednego dnia, późną jesienią 50 roku, do Baden-Baden przyjechała grupa „mołojców”, polskich kurierów dyplomatycznych, którzy właściwie byli rosyjskimi agentami. Niektórzy nawet mówili po rosyjsku, a nie po polsku. Przyszli do naszego domu, żeby mnie odwiedzić. Ja akurat byłem chory, miałem ciężką gripę. Leżałem w pokoju na górze, z wysoką gorączką. I to mnie uratowało. Żona do nich powiedziała – niestety, mąż jest bardzo chory. Ale oni nie dowierzali – czy możemy go odwiedzić? – Proszę bardzo. Chcieli się przekonać. Dopiero gdy zobaczyli, że naprawdę jestem obłożnie chory i nic nie wiem, co się dzieje na świecie, dali za wygraną. Pojechali gdzie indziej i tamtego kolegę zabrali do Polski. Przewidywali, że gdy się go formalnie odwoła, może nie wrócić. Chcieli więc uprzedzić jego decyzję, dlatego go porwali. Dali mu zastrzyk usypiający i tak przewieźli przez granicę. Szereg dyplomatów w ten sposób wróciło.

Gdy doszedłem do siebie, poszliśmy z żoną na lody i powiedzieliśmy sobie, że trzeba się szybko zwijać. Ale jeszcze chciałem poradzić się mojego ojca. Nie zawiadaniałem urzędu, tylko pojechałem Orient Expressem do Polski. Zatrzymałem się w Kielcach, spotkałem się z ojcem, rozmawialiśmy. Ojciec mówi – synu ratuj się. Tu nie masz po co wracać, ratuj się. Zostawiłem ojcu i mamie trochę pieniędzy, pożegnałem się z nimi i to było wszystko. Rano pojechałem do Warszawy, wszedłem do Ministerstwa, udałem się do kolegi, który był jednym z

dyrektorów departamentu, i któremu mogłem ufać. Poszedłem do niego, a on mówi – coś ty zrobił, już na ciebie czekają, granica polsko-niemiecka została zawiadomiona, że jak będziesz wracał, mają cię zatrzymać. Ja cię muszę uratować, dam list kurierski z ważnymi papierami i pojedziesz do Czechosłowacji, a stamtąd do Niemiec. Wsiadłem więc w Orient Expres, który jechał do Baden-Baden przez Pragę. I tak wróciłem do domu.

Kiedy przyszedłem na drugi dzień do biura, zaraz po 10 rano wchodzi sekretarka i mówi – Panie konsulu tu jest pułkownik amerykański, który chce Pana zobaczyć. – Proszę bardzo – mówię. Pułkownik wszedł, przedstawił się i mówi – przyszedłem, żeby się upewnić, czy został pan ostrzeżony w Warszawie. A ja na to – tak zostałem ostrzeżony. – My prosiliśmy naszego człowieka, żeby pana ostrzegł.

Po decyzji o wyjeździe Francuzi zaczęli mi składać różne oferty. Marszałek Francji Guillaume, który został Resident General de Maroc, zaproponował mi placówkę – pracę w administracji w jego biurze w Maroku. Ale moja żona się sprzeciwiła. – Nie – mówi, to za daleko od Europy, za daleko od świata, lepiej nie. I przekonała mnie. Zdecydowaliśmy się więc poczekać na coś innego.

Wezwałem swojego przysłanego z Polski wicekonsula, który należał do partii komunistycznej. Ponieważ ja nie należałem,

więc musiał mnie pilnować. Zwracam się więc do niego – panie P., zdecydowałem zrezygnować ze stanowiska i wszystko panu przekazuję, tu jest kasa, tu są pieczęcie, paszporty, blankiety, tu jest wszystko, pan to przejmie i zawiadomi jutro Warszawę i niech robią, co chcą. A on na to w płacz. – Panie konsulu – mówię – jak pan może mi to zrobić, przecież pan mnie musi zabrać, ja nie jestem komunistą, jestem tylko tu wysłany jako komunistą, ale ja pana podziwiam i chcę wyjechać razem z panem za granicę, ja nie chcę zostać i wracać do Polski. Ja nie mam z nimi nic wspólnego. Wzięli mnie do wojska, boso chodziłem, bo nie było butów, nabawiłem się choroby płuc. Chciałem wyjechać za granicę, żeby być od tego jak najdalej. – Ja na to – panie drogi, ja panu wszystko przekażę, pan oficjalnie zawiadomi Warszawę, a ja będę czuwał, załatwię wizę przez moich Francuzów czy Amerykanów i pana stąd zabiorę. – Czy ja mogę na to liczyć? – Absolutnie. Zacząłem więc zabiegać o wizę do Kanady dla niego. Bo ja już miałem załatwioną, przez Lestera Pearsona, ówczesnego Ministra Spraw Zagranicznych, a późniejszego premiera Kanady. Ambasador na początku nie chciał się zgodzić, ze względu na chorobę płuc mojego zastępcy – przecież my takich nie bierzemy. Ja na to – zróbcie wyjątek, człowiek nie może wrócić do Polski, nie jest komunistą i trzeba go uratować. Weźcie go do Kanady, jak przyjedzie, to dacie go do leczenia i się wyleczy. I w końcu dostałem tę wizę dla niego. Parę miesięcy pobytu w Kanadzie i go wyleczyli. Ten człowiek był tak szczęśliwy. On, jego żona i dziecko. Do końca życia był mi

wdzięczny.

Gdy trzeba było zlikwidować nasze eleganckie mieszkanie w Baden-Baden, Francuzi dali nam do dyspozycji małą willę na skraju miasta pod lasem. Powiedzieli – pan tam będzie mieszkał, naokoło jest nasz posterunek, będziemy pilnować domu. Jest pan w bezpiecznym miejscu. Stamtąd przewieziemy pana do portu, z którego pan odjedzie. Mamy pana pod opieką, niech się pan nie boi. I rzeczywiście żandarmeria francuska cały czas nas pilnowała. W Baden-Baden była z nami nasza wierna służąca, Ania Muzyczka. Jej mąż zamordował Niemca, który go prześladował w obozie i dostał w Niemczech wyrok dożywotniego więzienia. Nie można go było stamtąd wydobyć. Ania więc do nas mówi – ja z państwem do Ameryki jadę. Ania dostała wizę do Ameryki jako uchodźca. A my pojechaliśmy do Kanady. Ania była z nami w kontakcie, taka wierna służąca, jak rodzina. Kochała tego naszego chłopaka i ciągle się z nim bawiła.

Nasz syn miał wychowawczynię, Niemkę, która była siostrą katolickiego arcybiskupa. Nazywała się Frau Kohlmayer. Niemka ta była bardzo nam oddana i nauczyła Andrzeja mówić po niemiecku, co oczywiście denerwowało moją żonę. A Andrzej był dwujęzyczny, oba języki szybko opanował i nie miał z tym żadnych trudności.

Miałem też bardzo oddanego szofera, Niemca Norberta, który

dawniej był osobistym szoferem Feldmarszałka Scheinhorsta. Pochodził z rodziny niemieckich socjalistów, którzy nienawidzili Hitlera. Jego ojciec był więziony. On mi był mi tak wierny, jak tylko Niemiec może być wierny swojemu przełożonemu. W czasie naszego pobytu zdecydował się ożenić i prosił mnie, żebym był na jego ślubie i weselu. On był naszym kontaktem z zewnętrznym światem, gdy oczekiwaliśmy na wyjazd do Kanady. Mogłem mu ufać.

Gdy przyszedł dzień wyjazdu, pojechaliśmy do Bremen, który jest dużym portem. Miał nas odwiedzić szwedzki statek, Anna Salem. Statek ten zapełniony był do ostatniego miejsca emigrantami, jadącymi do Kanady. Płynął do Halifaxu. Odpłynęliśmy w pięknej pogodzie, mijaliśmy Danię, widzieliśmy z daleka Kopenhagę i wypłynęliśmy na pełne morze. Za parę dni zaczęła się burza. Mieliśmy płynąć osiem dni, a płynęliśmy dwanaście dni. Burza była tak straszna, że statek się nie posuwał, był rzucony w tę i z powrotem. Nie wiedzieliśmy, czy wyjdziemy z tego żywi, bo to był stosunkowo mały statek. Wszyscy ludzie chorowali na żołądek, lub wymiotowali, nikt nie mógł znieść tego kołysania. I tak nam zeszła podróż.

Fotografie pochodzą z archiwum rodzinnego Jerzego Korey-Krzeczowskiego.

Część 2:

„Polacy nie gęsi i swój język mają” – Jerzy Korey-Krzeczowski
(2)

*

Jerzy Korey-Krzeczowski, ekonomista, dyplomata, publicysta, poeta. Urodzony 13 lipca 1921 roku w Kielcach, w okresie II wojny świat. żołnierz Organizacji Bojowej Tajnej Armii Polskiej oraz Związku Walki Zbrojnej/Armii Krajowej. Studia prawnicze na UJ w Krakowie (1940-44), doktorat na Uniwersytecie we Freiburgu (1948-49), doktorat na Uniwersytecie w Tybindze (1950), studia podyplomowe na Uniwersytecie Harvarda (1975). Naczelnik Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki w Kielcach (1945-46), attache kulturalny Ambasady Polskiej i konsul w Bukareszcie (1946-47), konsul w Berlinie 1948, w Baden-Baden (1948-51). Od 1951 roku w Kanadzie. Zmarł w Toronto w 2007 r.

Spotkanie z Henrykiem Czyżem

W 2023 r. mija 100-lecie urodzin wielkiego polskiego dyrygenta





Henryk Czyż, fot. Archiwum Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie

Marek Drewnowski (*Polska*)

Jeden, jedyny raz spotkałem Henryka Czyża w Filharmonii Narodowej po koncercie, który dałem z okazji zjazdu i jubileuszu ZAIKS-u. Grałem wtedy IV Symfonię Szymanowskiego z Polską Orkiestrą Radiową pod dykcją Wojciecha Michniewskiego. Spotkałem Czyża po koncercie, w restauracji Filharmonii, w towarzystwie Witolda Lutosławskiego. Miałem z Witoldem

Lutosławskim chwilę rozmowy na temat płyty dla Deutsche Gramophone, której zresztą nie nagrałem i wtedy poznałem Henryka Czyża.

Nie wyglądał nadzwyczajnie; chudy, żółty na twarzy, rozczarował mnie swoim wyglądem, na estradzie w telewizji wyglądał zawsze świetnie. Nie rozmawiałem z nim, wydawał się zajęty swoimi myślami, jak gdyby przygnębiony. Zresztą, w tym momencie miałem interes do Lutosławskiego, a raczej chęć wyjaśnienia paru rzeczy, więc byłem skoncentrowany na rozmowie i nie próbowałem zagadywać Czyża. Obok siedział Konrad Drzewiecki i próbował zwrócić na siebie moją uwagę.

Był to jedyny mój kontakt z Czyżem; nie było już później okazji. Dowiedziałem się, że już wtedy walczył z chorobą. Natomiast znałem Czyża z książek, koncertów, nagrań i telewizji.

Książki były ciekawostką. W tych czasach muzycy byli jednokierunkowi; jak fortepian, to fortepian; jak dyrygentura, to tylko dyrygentura. Czasy wszechstronnych muzyków jeszcze nie nadeszły. A Czyż dyrygował, pisał książki, komponował i nagrywał programy telewizyjne.

Więc dyrygent piszący, w dodatku showmen, wydawał się wtedy dziwakiem z pretensjami. I mimo, że nie byłem zafascynowany Jego pisarstwem, za czasów studenckich kupowałem książki,

oglądałem wyjątkowe jak na ówczesne, polskie czasy programy telewizyjne, które były replikami programów Leonarda Bernsteina i bywałem na koncertach, szukając w nich recepty na sukces.

Na koncercie w Krakowie dyrygował Mszą Rossiniego. Prowadził Orkiestrę Filharmonii Krakowskiej z dużym blaskiem, wysoko i wyraźnie unosząc ręce. Dyrygował z pewną dezynwolturą, temperamentem i dużym, można powiedzieć przesadnym, jak mi się wtedy zdawało, efektem. Ale robiło to duże wrażenie, do tego stopnia, że znany krytyk, już nie żyjący, Marian Wallek Walewski chodził w czasie przerwy po Filharmonii głośno krzycząc: „Jestem pewny, że Rossini pisał Mszę dla Czyża”.

Prowadził też koncerty z muzyką współczesną, bardzo często Pendereckiego. Tak często, że Andrzej Markowski, też doskonały dyrygent, puścił plotkę, że kompozycja Pendereckiego – „Oratorium”, była zatytułowana: „Wisi na Czyżu”

Czas upływa z nieubłaganą determinacją, o Henryku Czyżu mówi się tylko przez pryzmat Jego śmierci, czy to jest los nas wszystkich? Człowiek, dopóki istnieje, szuka uniwersalnych wartości, pracuje, dochodzi do apogeum swoich możliwości, aby później odejść w niebyt, i wszystkie cele w które wierzył również.

Czy za sto lat ktokolwiek zauważy, że to co robił Henryk Czyż,

miało swoją logikę?

Nie jestem pewny! Chyba, że zaistnieje jakakolwiek kultura uniwersalna, której filozofia będzie miała za cel pamięć o wybitnych jednostkach.

A na to się nie zanosì...

*

Henryk Czyż, znakomity dyrygent, pedagog i kompozytor urodził się w 1923 roku w Grudziądzu, studiował kompozycję, dyrygenturę, prawo i filozofię. Od 1957 roku był blisko związany z Łodzią. Wtedy objął stanowisko kierownika artystycznego i pierwszego dyrygenta Filharmonii Łódzkiej. Pozostawał na nim do 1960 roku. Następnie został dyrektorem Teatru Wielkiego w Warszawie oraz kierownikiem artystycznym i pierwszym dyrygentem Filharmonii Krakowskiej. W 1972 r. wrócił do Łodzi i do 1980 roku dzielił funkcje dyrektorskie i kierownicze ze Zdzisławem Szostakiem. Czas ich pracy w Filharmonii Łódzkiej, należy do okresów największej świetności tej placówki.

Henryk Czyż miał na swoim koncie wiele wybitnych interpretacji muzyki współczesnej. Był autorem dziesięciu książek popularyzujących problematykę muzyczną i kompozytorem muzyki do kilku filmów. Za cykl gawęd telewizyjnych przygotowywanych z Orkiestrą Filharmonii Łódzkiej „Nie taki diabeł straszny” otrzymał nagrodę krytyków „Złoty Ekran”. Programowi temu poświęcił jedną z dziesięciu napisanych przez siebie książek o tematyce muzycznej. Zdobył też wiele prestiżowych nagród w Polsce i na całym świecie. Współpracował blisko z Krzysztofem Pendereckim, przygotowując prawykonania jego słynnych dzieł. Henryk Czyż koncertował w kraju, w Europie i obu Amerykach z najlepszymi orkiestrami świata. Był laureatem międzynarodowych nagród za dokonane nagrania. Od początku lat 60-tych zajmował się również pedagogiką, a w gronie jego uczniów są m.in.: Antoni Wit i Jose Florencio Junior.

Bogaty jest też jego dorobek kompozytorski (np. opery: „Białowłosa” i „Kynolog w rozterce”). Pisał również muzykę do filmów fabularnych i dokumentalnych.

Zmarł 16 stycznia 2003 roku.

Zobacz też:

Rytm serca i jasność umysłu

Muzyczna igła w australijskim stogu siana



Wizerunek podróżnika Pawła Edmunda Strzeleckiego, grafika Piotra Słowiańskiego

Ernestyna Skurjat-Kozek (Sydney, Australia)

Dawno, dawno temu, w zamierzchłym XX wieku, Orkiestra Symfoniczna Zachodniej Australii (WASO) wykonała kompozycję Polaka z Brisbane, Jana W. Politowskiego p.t. *Strzelecki Suite*. Jako dziennikarkę Radia SBS bardzo mnie ten temat zafrapował. Z jakiegoś powodu chciałam wejść w posiadanie partytury. Powiedziano mi wtedy, że uległa zniszczeniu, wręcz, że stracona została na wieki. Mijały dziesięciolecia. Kompozytor w międzyczasie umarł, a ja przeszłam na emeryturę i o *Suicie*

zapomniałam. Dopiero teraz, opracowując plany obchodów Roku Strzeleckiego (w 150-tą rocznicę jego śmierci) zaczęłam zagłębiać się w nader ciekawe materiały archiwalne; dostarczyła mi je znana działaczka z Melbourne, Bożena Iwanowska, OAM. Były to wycinki z prasy australijskiej i polonijnej dotyczące roku 1997, kiedy to obchodzono w Australii Rok Strzeleckiego w dwusetną rocznicę jego urodzin. Tak oto weszłam w posiadanie ciekawych relacji z *International Strzelecki Festival in LaTrobe Valley*.

LaTrobe to krajobrazowo przepiękna i żyzna kraina, obfitująca w bogactwa naturalne, leżąca na terenie Gippslandu odkrytego w roku 1840 przez Pawła Edmunda Strzeleckiego. W roku 1926 postawiono na terenie Gippsland kilkanaście kamiennych pomników, a raczej pomniczków zwanych *cairns*, na cześć Strzeleckiego. Potem była długa cisza i o zasługach Strzeleckiego przypominały tylko nazwy: Strzelecki Ranges, Strzelecki Motel, Strzelecki Brewery czy Strzelecki Bakery no i osada *Strzelecki* z zabytkowym w niej budyneczkiem *Strzelecki Hall*.

Osada Strzelecki ciągnie się na przestrzeni 9 mil między Warragul a Korumbura. Prócz *Strzelecki Hall* znajduje się tutaj jedynie Strzelecki Uniting Church. A między tymi obiektami rozciąga się malownicza *Avenue of Honor. 1914-1918* upamiętniająca żołnierzy, którzy zginęli w czasie I wojny

światowej. Miejscowa ludność to rolnicy, głównie anglosasi. Kiedyś dochodziła tu linia kolejowa, związana z eksploatacją węgla. Dawne czasy...



Morwell – w tym mieście mieści się Emigration Park, na zdjęciu tablica z portretem Strzeleckiego poświęcona migracji do Gippsland, fot. Mariola Berwinska

W roku 1966 pojawił się w osadzie Strzelecki, w tamtejszej szkole, polonijny artysta-medaler Artur Santowiak, mieszkaniec miasta Morwell na terenie Gippsland. Pan Artur ofiarował wtedy szkole aluminiową rzeźbę – podobiznę Strzeleckiego. Portret Polaka wisiał w szkole dopóki mógł, to znaczy do zamknięcia szkoły. Strzelecki Hall miał więcej szczęścia, bowiem został zbudowany na parceli ofiarowanej przez jednego z farmerów, nikt więc nie miał go prawa ruszyć. Gorszy był los szkoły,

bowiem jako własność Departamentu Edukacji została rozebrana, parcelę sprzedano i tyle.

Portret odkrywcy przeniesiono do Hallu w nadziei, że tu kiedyś powstanie Muzeum Strzeleckiego. Póki co, rzeźba uległa dewastacji i Pan Artur zabrał ją do domu. Tak minęło 31 lat. Zanim doszło do renowacji, Pan Artur dostał zawału i przeszedł operację bypassu i dopiero jak wyzdrowiał, to pięknie odnowiony portet przekazał do Strzelecki Hall.

Uroczyste zawieszenie rzeźby odbyło się więc 9 kwietnia 1997 roku. Na ścianach Strzelecki Hall wisiały zdjęcia i artykuły z 1966 roku, których obecność Pan Artur odnotował z przyjemnością. A nie był sam! Wraz z nim przybyło prawie 400 Polonusów z Melbourne i LaTrobe Valley. Nic dziwnego, że lokalna prasa (*South Gippsland Sentinial Times* z 16 kwietnia) pisała: „POLES INVIDE STRZELECKI”. Sprawców „inwazji” witał szef Komitetu Peter Walsh, któremu Polacy wręczyli czek na ponad półtora tysiąca dolarów. Emeryckie składki przeznaczone były na renowację ośrodka. Z ówczesnych zapisków wynika, że gospodarze przygotowali smakowite BBQ, a przybysze dali występy artystyczne. Dokoła powiewały flagi polskie i australijskie. Kwietniowa impreza w Strzelecki Hall była tylko preludium do wydarzeń na większą skalę.

Oto w lipcu tego roku *Latrobe Valley*

Express odnotował wspólne celebrowanie dwusetnych urodzin Strzeleckiego: „People toast Strzelecki birthday”. W Latrobe Regional Gallery w Morwell otwarto okolicznościową wystawę przygotowaną przez Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej przy wsparciu lokalnych organizacji: Związku Polaków i Klubu Seniora *Złota Jesień*.



Jan W. Politowski na szczycie Mt Barney Qld, czerwiec 2022 r.

Jak czytamy w archiwalnym *Biuletynie Seniora* (nr 5) w sierpniu 1997 roku zaczęto planować wielki festiwal Strzeleckiego, który miał się odbyć w dniach od 17 do 19 października. Działano tu już ręka w ręce z władzami australijskimi. Festiwal swoim patronatem objął ówczesny premier Wktorii, Jeff Kenneth. Plany były imponujące. Będzie wystawiona sztuka Haliny Bielickiej p.t. *Strzelecki*, ze słynną aktorką Gosią Dobrowolską w obsadzie.

Wystąpi znakomity pianista Sławomir Zumis, a Kazimierz Lewandowski zorganizuje widowisko „światło i dźwięk”, będą parady, mecze, festyny, odsłonięcie tablicy poświęconej Strzeleckiemu na Mt Fatigue oraz UWAGA! premiera *Suity Strzelecki!!!*

Wykonała ją *LaTrobe Orchestra* pod batutą Kathleen Teychenne. Niedawno się dowiedziałam, że Kathleen to niezwykle popularna w owych czasach postać. Na 20 lat przed premierą *Strzeleckiego* nagrodzona została orderem **British Empire Medal** za wielkie zasługi w dziedzinie muzyki i kultury. Jak wynika z ówczesnych relacji *Suita* składała się z pięciu części nazwanych: *Alla Polacca*, *Kurniawa*, *Kopiec*, *Adyna* oraz *Hungry Jig*. Kurniawa to witkacowskie określenie na kurzawę, zawieję, czy śnieżycę, zawieruchę. Nie wiemy jakiego okresu życia Strzeleckiego dotyczyła owa zawierucha (okres powstania listopadowego?). Jasne natomiast było, że w dalszej części *suita* opowiada o Kopcu Kościuszki, którego budowę obserwował Strzelecki w czasie swego pobytu w Krakowie. Co do *Adyny* wiadomo – tu mamy wątek miłosny, losy dwóch rozdzielonych serc, wiecznej tęsknoty wyrażanej w listach pisanych przez długie lata. Tytuł *Hungry Jig* (jig to tradycyjny irlandzki taniec) sugeruje zapewne humanitarne działania Strzeleckiego w Irlandii. Tyle się możemy domyślać „fabuły” opowiadanej przez muzykę.

60

CZTERZELEK
SUITE
NO. 4.

J. POLKOWSKI

1
ADYNA
(ALEXANDER)

Companions Suite
Piesa Towarzyska.

Adagietto = 48

fl
ob
cl
cor
tb, tn.
pfte
vn1
vn2

p
pp
P

1.
2.

Piano

div. sempre con sordino
sempre con sordino

Jan W. Politowski, Strzelecki Suite, Adyna, fragment partytury

Kiedy tylko natknęłam się na wiadomość o premierze *Suity* naszło mnie dziwne pragnienie, żeby odszukać partyturę i zagrać kompozycję Politowskiego ponownie – teraz w Roku Strzeleckiego. Moje poszukiwania poszły dwoma torami. Napisałam do Jacka Sławomirskiego, skrzypka i dyrygenta z Perth, którego poznałam w zamierzchłym czasie, kiedy to z wozem transmisyjnym Radia SBS bawiliśmy na drugim krańcu Australii robiąc audycje na żywo. Emerytowany już muzyk

obiecał dostać się do archiwów WASO i poszukać partytury, wszak to on sam dyrygował Suitą w latach 90. Był wtedy dyrektorem artystycznym orkiestry. A Janek Politowski był jego starym przyjacielem, obydwaj pochodzili z Krakowa, obaj różnymi szlakami trafili do Australii. Janek mieszkał w Brisbane, był dyrygentem, ale czuł się przede wszystkim kompozytorem. Jego marzenie się spełniło, kiedy Jacek doprowadził do wykonania *suity* w Perth. Słyszę też, że Janek był wyjątkowej rangi chórmistrzem, z tej racji często bywał w Melbourne. Może stąd go „zawiało” do Morwell, wszak to niedaleko?



Natalia Krysiak Sny o zmierzchu – pod eukaliptusem Strzelecki
pisze list do Adyny, towarzysz podróży James Macarthur

drzemie, a aborygeński przewodnik medytuje

Jacek Sławomirski, jako się rzekło, uprosił archiwum WASO, by poszukało partytury *Suity*, bardzo potrzebnej w Roku Strzeleckiego. Moje email'e jednocześnie powędrowały do Morwell. Najpierw do pani burmistrz o ładnym, irlandzkim nazwisku. Strasznie frustrujące było czekanie na wyniki. Najpierw *bad news* z Perth. Znaleziono tam tylko kilka wyrwanych stroniczek, nadających się może tylko jako pamiątka do muzeum. Po mniej więcej miesiącu dostaję odpowiedź od delegata pani burmistrz. Oświadczył, że poszukiwania partytury w Gippsland zakończyły się fiaskiem. Proponował jednak, abym napisała do osoby, która obecnie prowadzi orkiestrę LaTrobe, może ona przeszuka ich własne archiwa. OK. Napisałam do niej, ale z poczuciem, że marzenia łatwo się nie realizują. Już widziałam czarne kolory, kiedy nagle ze stanu żałoby wyrwał mnie telefon. – Hallo, Ernestyna? Tu Alison Teychenne, wiceprezes LaTrobe Orchestra. Spędziłam wczoraj pół dnia przedzierając się przez kurze archiwum. No i mam good news! Znalazłam partyturę! I to na samym dnie! Miałam do ciebie napisać, ale pomyślałam, że taką wspaniałą wiadomość powinnam ci przekazać osobiście. Wyobraź sobie, że na tej partyturze znalazłam coś napisanego ręką mojej babci – dyrygentki!

Obie piałysmy z zachwytu przekrzykując się nazwajem. Wreszcie stało się jasne, że Alison chce zagrać suitę w Roku Strzeleckiego;

Jacek z Perth już petraktuje z tamtejszą orkiestrą, bo nagle i jemu zachciało się dyrygować, w Warszawie na partyturę czeka już dwóch zaprzyjaźnionych dyrygentów... I tylko biedny Poznań wraz z Głuszyńą jeszcze nie wiedzą, jaką propozycję „nie do odrzucenia” mam w zarękawku...

*

G A L E R I A



Gigantyczne drzewo typowe dla Gippsland, pod takim podobno nocował Strzelecki podróżując przez Gippsland

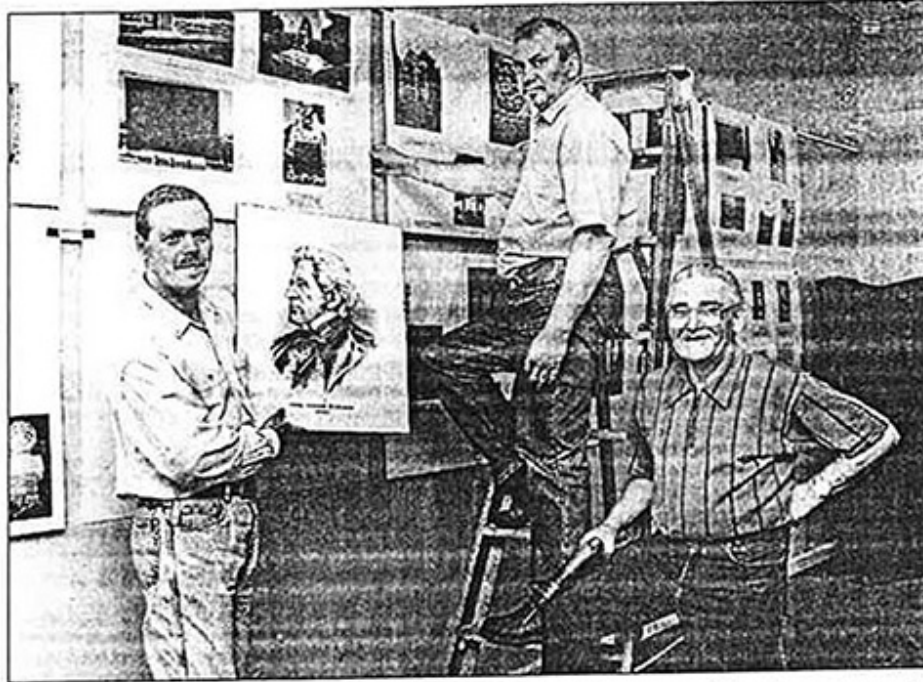
Exhibits to honor Sir Paul

MORE than 100 members of Polish communities from Melbourne and across Gippsland attended last Sunday's opening of an exhibition commemorating the 200th anniversary of Sir Paul E Strzelecki's birth.

The exhibition, to run for two weeks at the Latrobe Regional Gallery, honors the Polish explorer, scientist and historian who had a close association with Gippsland.

More than 100 items are on show at the exhibition, which kicks off major Gippsland celebrations for the year. It will run until 3 August and is one of several commemorative events planned.

An international festival will be held in Morwell



from 17 until 19 October and will include a play, concert, soccer match, street parade and sound and light display.

The exhibition opening was attended by Polish Community Council of Victoria member Dr

Zdzislaw Derwinski, who also welcomed the national president of the Polish Museum and Archives in Australia, Andrew Gozdicki.

Festival committee member Keith Brownbill said the opening attracted

one of the largest crowds ever at the gallery.

▲ Preparing for the exhibition are (from left) Dr Zdzislaw Derwinski and Polish community members Ryszard Grazewski and Artur Santowiak.

THE LATROBE VALLEY EXPRESS 24.7.97

Wystawa w Morwell w 1997 r., na zdjęciu po lewej dr Zdzisław Derwinski, założyciel i dyrektor Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej

Genetics of the Strzelecki Koala



A Strzelecki Koala. Photo: David Slickney

By Alix Williams

Monash PhD student Faye Wedrowicz will discuss the "Genetics of the Strzelecki Koala" at the Latrobe Valley Field Naturalists' Club meeting on Friday, 24 April.

Faye's research investigates the small remnant population of Strzelecki Koalas.

She is using genetic methods and DNA isolated from scats to estimate the population, approximate distribution, size and level of genetic diversity.

Her study is providing information to inform future management strategies for koalas in

the Strzelecki region and across Victoria.

The meeting from 7.30pm is at the Uniting Church Hall on the corner of Old Sale Road and Chamberlain Road, Newborough.

On the following day there will be an excursion to the Morwell National Park.

Visitors are most welcome to both activities; there is no charge. For more information phone 5634 2246 or 5127 3393.

Koala nazwana imieniem Strzeleckiego, szczególny przypadek genetyczny, badany przez młodego naukowca polskiego pochodzenia



Obraz Adyny z kwiatkiem na tle Pomnika Strzeleckiego w Jindabyne miasteczku nieopodal Gory Kosciuszki, autorka obrazu Agnieszka Hasulak, fot. Felix Molski

STRZELECKI

INTERNATIONAL



FESTIVAL

MAJOR SPONSORS

The Lichols Shire recognises the support of the major sponsors of the inaugural Strzelecki International Festival to be held over the weekend of 17-19 October, 1997



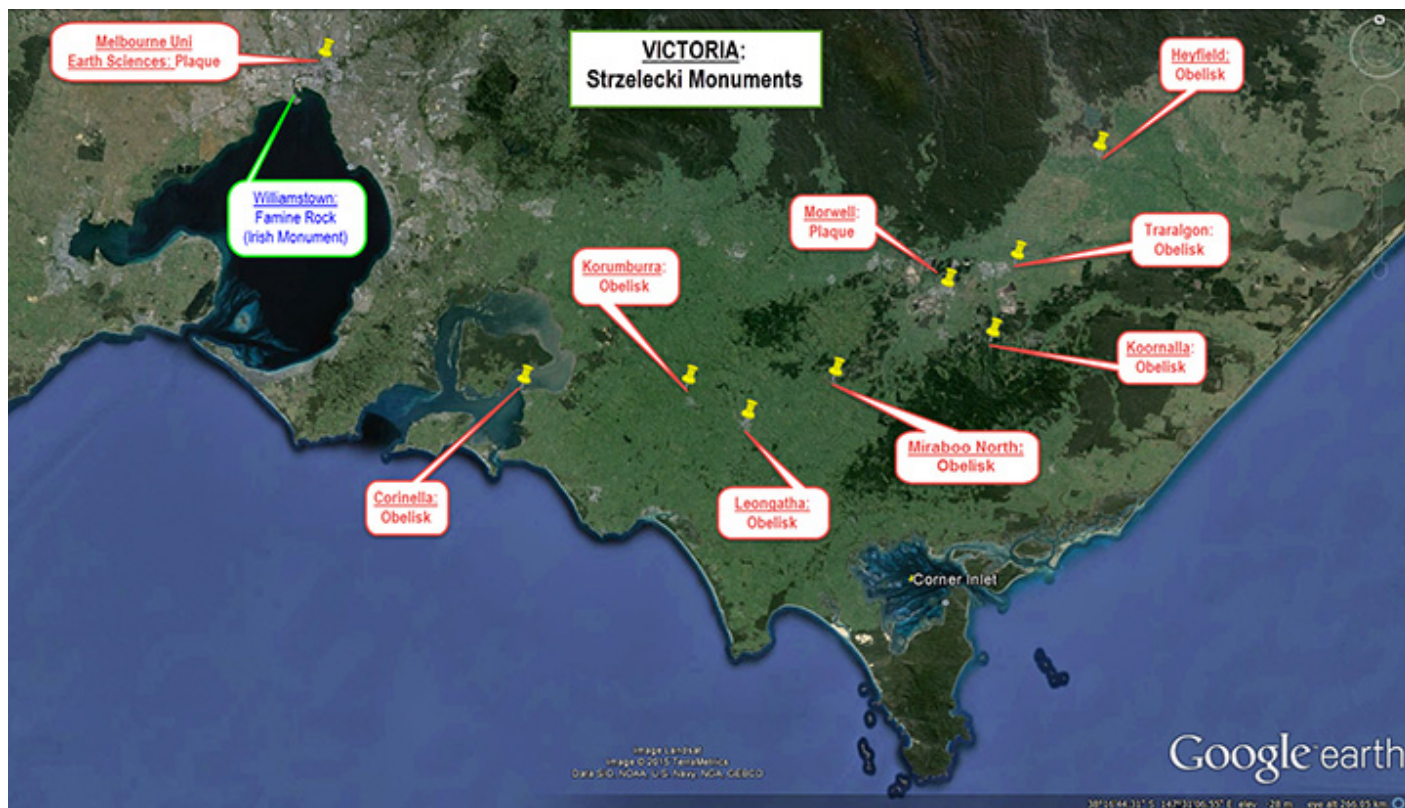
Robert Romanowicz, Adyna czytająca list od Pawła Strzeleckiego



Adam Fiala (Perth), Adyna dojrzała



W Gippsland znajduje się ufundowana przez Polonię i zamontowana nieopodal Mt Fatigue w roku 1997 tablica pamiatkowa. Przypomina ona, że w lutym 1843 roku kapitan brytyjskiej marynarki królewskiej statku BEAGLE, kapitan J.L. Stokes nazwał tę górę (Górę Zmęczenia) na cześć swojego przyjaciela, Pawła Edmunda Strzeleckiego



Mapa obelisków Pawła Edmunda Strzeleckiego w Gippsland



Zobacz też:

Paweł Edmund Strzelecki – postać fikcyjna czy realny człowiek?

Portret z kobietami, czyli Paweł Edmund Strzelecki żywy.

Między cyrylicą a szwabachą – Stanisław Klawe (2).



Stanisław Klawe, Bard Biesiad, fot. Miejski Ośrodek Kultury w Piastowie

Maria Duszka (*Polska*)

MIŁOSZ CZYTANY POD SCHODAMI

Oddzielnym rozdziałem w twórczości Stanisława Klawe były utwory wynikłe z fascynacji poezją Czesława Miłosza. I tutaj musimy cofnąć się do połowy lat 70. Polonistą przyszłego barda w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Rejtana był Ireneusz Gugulski. To właśnie od niego Stanisław usłyszał po raz pierwszy o przyszłym nobliście. „Interesowałem się poezją i bardzo mnie dręczył problem: kto to jest ten Miłosz? W 1975 r., po maturze wyjechałem na wakacje do rodziny do Londynu. Tam w polskiej bibliotece znalazłem wiersze Miłosza wydane przez paryską „Kulturę”. Wiedziałem, że gdybym kupił tomy jego poezji, to zostałyby mi na granicy od razu skonfiskowane. Straciłbym i pieniądze, i Miłosza. Nabyłem więc mały magnetofon i – w domu, a czasem nawet siedząc w bibliotece pod schodami – czytałem na głos wiersze przyszłego noblisty i nagrywałem je. W ten sposób zapełniłem około 20 kaset. A niektóre wiersze wpisywałem do zeszytów. I tak udało mi się przemycić poezję Miłosza przez granicę. Jak zacząłem czytać głośno te utwory, to wyczułem ten rytm miłoszowski. I to mnie bardzo ujęło. Wystarczyło potem w domu wziąć gitarę do ręki i melodie przychodziły same. W ten sposób powstało kilkanaście utworów. Świetnie pamiętam te

momenty, kiedy nad nimi pracowałem. Jednymi z pierwszych były «Piosenka o porcelanie» i «Piosenka pasterska», – wspomina Stanisław.

Wykonywał je potem w klubach na imprezach zamkniętych, na które przychodzili tylko zaproszeni goście. Tam cenzura zazwyczaj nie sięgała. „Jeśli kierownictwo klubu było otwarte, to można było śpiewać, co tylko się chciało. Nie zgłaszałem więc tych utworów do cenzury – a miałbym dzisiaj parę fajnych pieczętek na swoich tekstach. A tak to zostałem z niczym” – ironizuje bard.

W 1978 r. Stanisław nagrał dwie kasety wspólnie z Maciejem Rayzacherem, który został usunięty z Teatru Powszechnego za współpracę z KOR-em i zajmował się działalnością kulturalną w podziemiu. Aktor czytał wiersze, a bard wykonywał piosenki z tekstami Miłosza. Te kasety ponoć dotarły do poety.

„W maju 1980 r. zgłosił się do mnie redaktor Zdzisław Mac z radiowej Trójki i zaproponował: – Słuchaj, śpiewasz tego Miłosza, to chodź, ja ci nagram parę piosenek w studiu. Wiesz, przyoszczędziłem trochę taśmy. – Taśma była wówczas reglamentowana, ale on był reporterem, więc miał zwykle jakiś naddatek. Nagrania zrobiliśmy na Malczewskiego. Wprowadził mnie tam do takiego zwykłego studia jako gościa, z którym ma rozmowę. On był realizatorem. Dał mi mikrofon i ja te piosenki

zaśpiewałem. Potem wyszedłem z radia... Pamiętam, że było słoneczne popołudnie, a ja tak sobie szedłem z tą gitarką i myślałem: – Matko święta, to taka smutna konspiracja. I co z tym dalej będzie? I kiedy się to skończy? – Miałem takie poczucie beznadziei, myślałem, że to nasze nagranie pójdzie do szuflady. A tymczasem w październiku Miłosz otrzymał Nobla. I wtedy po raz pierwszy została puszczona w Trójce nagrana przeze mnie pół roku wcześniej «Piosenka o porcelanie». Ja sam nawet tego nie słyszałem, znajomi mi powiedzieli. To był mój debiut radiowy, o ile nie było wcześniej jakichś relacji z festiwalu krakowskiego – tego nie wiem. Zaraz potem zaczęto wydawać wiersze Miłosza. Wszyscy wtedy kupowali jego książki, a ja z tymi swoimi kajecikami tak zostałem” – wspomina bard.

W grudniu 1980 r. Stanisław Kławe był na spotkaniu z Miłoszem w siedzibie wydawnictwa NOWA. Zaśpiewał kilka piosenek z tekstami noblisty. Poeta powiedział mu, że jest zaskoczony tym, że tylu ludzi zna w Polsce jego utwory. Myślał, że jego książki trafią do może trzystu czytelników. Po tylu latach nieobecności w Polsce miał prawo tak sądzić. Opowiedział też anegdotę o tym, że w 1940 r. napisał sobie na urodziny „Piosenkę pasterską”. Zaśpiewał ją zaproszonym gościom na stworzoną przez siebie melodię. Podszedł do niego wówczas Witold Lutosławski i z sympatycznym uśmiechem powiedział: „Wiesz, Czesławie, bardzo to ładny wiersz, ale muzyka, to taka hm... nie za skomplikowana”.

Stanisław Kławe przygotował potem według własnego scenariusza spektakl poetycko – muzyczny w oparciu o utwory noblisty „...więc mogę być spokojny o to co kochałem”, w świetnej aranżacji Stanisława Krupowicza (kolegi barda jeszcze z LO im. Rejtana), z towarzyszeniem kwartetu smyczkowego. Spektakl prezentowany był najpierw na Scenie Kameralnej krakowskiego Teatru Starego z udziałem Olgierda Łukaszewicza, a potem w Klubie Politechniki Warszawskiej Riviera-Remont z Wojciechem Pszoniakiem.

W Łomży odbywał się cykliczny festiwal poezji. Organizował go poeta Jan Kulka. W 1981 r. zaprosił na tę imprezę także Czesława Miłosza i, aby mu zrobić przyjemność, jego kolegów z grupy „Żagary”. Stanisław Kławe wykonał tam kilka piosenek z towarzyszeniem kwartetu smyczkowego. „Dostałem wtedy od noblisty «Psalmy» w jego tłumaczeniu, z dedykacją. Siedzieliśmy, rozmawialiśmy i nawet mi do głowy nie przyszło, żeby sobie zrobić z nim fotkę. To spotkanie odbywało się w skansenie nad Narwią. Miłosz z Arturem Międzyrzeckim stali, patrzyli z sentymentem na rzekę i rozmawiali o tym, że podobnie w Wilnie Wilejka się wije...” – wspomina bard.

PO CO SIEDZIELIŚMY W NISZY?

Jak opozycyjny bard ocenia zmiany, które zaszły w Polsce po roku 1989? Uważa, że przemiany gospodarcze i polityczne są

raczej pozytywne, natomiast pewne nurty kultury na tym straciły. „I teraz trudno znaleźć przyczyny. Kultura jest dotowana, ale nie wiadomo dlaczego taka, a nie inna. Z rynku korzystają tacy artyści, którzy korzystali i w poprzednim ustroju. My byliśmy w niszy, która wtedy wydawała się taką niszą optymistyczną, mimo znowu uwikłania w pewien układ polityczny. Wiadomo, że kultura studencka organizowana była przez SZSP, ale wielu działaczy było zacnych, zrobiło dużo dobrego. Związani byli z klubem Riwiera Remont. Często działali niekonkunkturalnie. Nie po to, żeby zrobić karierę. Mieli fajne pomysły, np. każdy z klubów stworzył taką swoją supergrupę składającą się z laureatów Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Obok krakowskich Jaszczurów, wrocławskiego Pałacyku, gdańskiego Zaczka, Remont należał do najlepszych klubów akademickich w Polsce. To była też ciekawa publiczność, prawdziwa elita – nie tylko techniczna. Ludzie bardzo sprawni intelektualnie, którzy potrafili docenić to, co wartościowe. Myśmy na początku lat osiemdziesiątych grali podczas strajków organizowanych na uczelniach przez Niezależne Zrzeszenie Studentów, ale też na salach i korytarzach podczas strajków robotniczych. Trudno się przyznawać do tych rzeczy dobrych, które były. Bo one są teraz uważane za niedobre” – wyznaje Stanisław.

Jeszcze w latach 90. miała miejsce próba telewizyjnego programu „Powrót bardów”. Stanisław Klawe był wówczas

recenzentem wewnętrznym telewizyjnych programów rozrywkowych. W jednym z konkursów publiczność miała wybrać najlepszy utwór. Wystąpili w nim obok wielu innych wykonawców m.in. Gintrowski i Kaczmarek. Wygrała najbardziej nieciekawa piosenka. Stanisław pomyślał wtedy: „I po co myśmiliśmy tam męczyli w tej niszy, myśląc, że to kiedyś będzie komuś bardziej potrzebne?”

W latach 90. Stanisław Kławe zorganizował też kilkanaście edycji festiwalu „Przybycie bardów” – w Brwinowie, Węgrowie, Grodzisku Mazowieckim i Warszawie. Występowali na nich ludzie piszący i komponujący własne utwory. Trochę szkoda, że ten ruch bardowski się nie rozwinął. Jedną z niewielu imprez, które propagują tego rodzaju twórczość jest Międzynarodowy Festiwal Bardów OPPA organizowany nadal w Warszawie.

Stanisław ma za sobą także kilka lat intensywnej współpracy z rozgłośniami radiowymi. Przez półtora roku tworzył śpiewane na nutę dziadowską felietony informacyjne w Radiu Plus. W redakcji był o 6.00 rano, aby już o 7.50 zaśpiewać na żywo nowy czterozwrotkowy, rymowany utwór pisany do stałego podkładu muzycznego, komentujący najświeższe wiadomości – obyczajowe i polityczne. Trzy razy dziennie na żywo w radiu ogólnopolskim! W tym czasie stworzył chyba tyle wersów, ile liczy *Pan Tadeusz*. Takie muzyczne felietony wykonywał także w Radia Dla Ciebie – ale tylko raz w tygodniu.

Wspólnie z Andrzejem Paulukiewiczem tworzył też kolumnę satyryczną „Ueorgan Ludu” w tygodniku „Wprost”. Przez kilka lat pisał teksty dla „Zsypu” – satyrycznej audycji nadawanej w I Programie Polskiego Radia. To w jednym z jej odcinków w rocznicę śmierci Agnieszki Osieckiej w 2007 r. wykonał po raz pierwszy piosenkę „Wstążka pani Agnieszki”. Była w niej m.in. taka zwrotka:

Gdy głowa taka ciężka

coraz dotkliwszy brak

Gdzie jest pani Agnieszka

co powie nam, co i jak?

POŁĄCZENIE MIŁOSZA Z KABARETEM

„Nigdy nie robiłem niczego na zamówienie, nawet własne. Nie myślałem, że teraz walnę tutaj pięciu Czechowiczów, albo sześciu Gałczyńskich. Choć Czechowicz wydawał mi się taki kuszący, podobnie jak Leśmian, ale kilka osób już wykonywało ich utwory. A jak poeci byli popularni, to ja już ich nie śpiewałem. Mnie wiersze oczywiste nie interesowały. Zawsze szukałem własnych ścieżek, lubiłem wyszukiwać mało znane

utwory. Staralem się, żeby to było niebanalne. Pewne piosenki musiałem zaśpiewać. Dla mnie muzyka była formą wniknięcia w tekst, na miarę tych moich możliwości. Śpiewałem Lechonia «Pytasz, co w moim życiu», kilka utworów Gałczyńskiego, między innymi «O mojej poezji», także kilka wierszy Herberta, między innymi «Architekturę» czy «Prośbę» – wspomina bard.

Najwięcej piosenek Stanisława Kławe ma charakter satyryczny. Najbardziej znane jego utwory to: „Piosenka pieszaka pokojowego”, „Goście światła”, „List otwarty”, „Amerykański plan”, „Wizyta prezydenta”.

„Ja tak naprawdę cierpię trochę na brak tożsamości bardowskiej. Uważam, że nie do końca się realizuję jako bard. Publiczności jest wszystko jedno, czyich tekstów słucha, byleby były dobre. Natomiast ja mam taką organiczną potrzebę podkreślenia autorstwa. Jestem strasznie na nie wrażliwy. I zawsze mnie interesuje, kto napisał dany tekst. I ciągle szukam w Internecie, i błogosławię go, że mogę sprawdzić, kto jest autorem danej piosenki. To są dla mnie niesamowite odkrycia często. Jestem wielbicielem piosenki, ale fascynuje mnie też bardzo muzyka poważna. Już przecież z wyborem sekcji w klubie Remont miałem problem – stałem przed plakatem i nie wiedziałem, gdzie się zapisać. U mnie to jest jakoś dziwnie posklejane. Połączenie Miłosza z kabaretem to jest przecież trochę... trudne.” – przyznaje z uśmiechem Stanisław. „A nie mogłem sobie w życiu

odmówić napisania iluś tam tekstów satyrycznych, zresztą, takich chyba napisałem najwięcej. We mnie siedzi i to, i to. Nie mogę się pozbyć ani tego, ani tego. Czasem coś zrymuję lekko, satyrycznie, a czasem ironicznie. Zresztą ironia to także ważny składnik i poezji Gałczyńskiego, i Herberta – trudno się tego wyzbyć.”



Od lewej: Stanisław Klawe, Maria Duszka, Marta Sosnowska, Krzysztof Krakowski, Magdalena Krakowska i Wojtek Gęsicki na koncercie z cyklu „Scena Zaulek”, Dom Kultury w Łomiankach, grudzień 2021 r., fot. arch. Domu Kultury w Łomiankach.

Stanisław Klawe w latach dziewięćdziesiątych wracał jeszcze do Miłosza, ale nie było woli wydawniczej i producenckiej. A potem

Studio, w którym nagrywał te piosenki, rozpadło się i po tych nagraniach nie pozostał ślad. Czuł jednak potrzebę stworzenia czegoś poważnego. Sięgnął wówczas po teksty Mickiewicza i Słowackiego. I tak powstała jego debiutancka płyta „Nad wodą wielką i czystą” nagrana w studiu Jacka Wąsowskiego.

„Zawsze miałem problem z takim dopięciem... W 2021 r. roku realizowałem online projekt *Bardowie panny «S»* poświęcony jubileuszowi 40-lecia Przeglądu Piosenki Prawdziwej «Zakazane piosenki», który odbył się w 1981 r. w gdańskiej Hali Oliwia. I wtedy Grzesiu Tomczak przysłał mi dokładny program tej imprezy i swoje teksty opatrzone pieczętkami cenzury. Bo on zbiera wszystko, ma całe archiwum. Ja swoje zdjęcie z występu na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie dostałem od fotografa Jerzego Fedaka po czterdziestu latach – znalazł je, porządkując swoje archiwum. Tak samo jest z nagraniami, nie zadbałem w porę, żeby je zachować” – żałuje Stanisław.

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznał Stanisławowi Klawe Brązowy Medal „Zasłużony dla Kultury Gloria Artis”. Za działalność na rzecz niezależnej kultury i wydawnictw drugiego obiegu został także wyróżniony Odznaką Honorową „Zasłużony działacz kultury”.

Bard udziela się nadal w wielu organizacjach. Należy do Stowarzyszenia Autorów ZAiKS oraz Związku Zawodowego

Twórców Kultury. Jest też członkiem Zarządu w Stowarzyszeniu Literacko Muzycznym „Ballada” i „Warszawskiej Sceny Bardów”. W latach 2010 – 2020 Stanisław Klawe pełnił ważną funkcję Sekretarza Generalnego Związku Polskich Autorów i Kompozytorów „ZAKR”. Prezesami w tym czasie byli kolejno: Jacek Korczakowski, Ryszard Ulicki i Krzysztof Dzikowski. Od niedawna ZAKR ma nowe władze. Stanisław Klawe życzy następcom powodzenia. A sam ma nadzieję, że teraz będzie miał czas na dopięcie swoich spraw – pisanie, komponowanie nowych utworów, a także nagranie na płytach piosenek, które na to czekają, niektóre od wielu już lat.

*

Część 1:

Między cyrylicą a szwabachą – Stanisław Klawe (1).

Zobacz też:

Wilno, czy ty pamiętasz mnie?

Między cyrylicą a szwabachą – Stanisław Klawe (1).

Maria Duszka (*Polska*)

Teodor Parnicki twierdził, że mieszańcy są szczególnie utalentowani. Bard Stanisław Klawe na pewno należy do tych, którzy zostali bardzo hojnie obdarowani przez los, także dzięki genom swoich przodków. Przede wszystkim – nie jest pierwszym artystą w swojej rodzinie.

DZIEJE SPISANE CYRYLICĄ I SZWABACHĄ



Portret Stanisława Kazimierza Kossakowskiego, XIX w.,
Archiwum Cyfrowe „Wojtkuszki”, wikimedia commons

Jego przodkowie ze strony matki byli Polakami, ale przez kilka wieków mieszkali na Litwie. Kiedy po rewolucji rosyjskiej stracili majątki, przenieśli się do Polski. Jedną z najbarwniejszych postaci tego rodu był pradziadek barda, Stanisław Kazimierz hrabia Kossakowski. Mieszkał w Wojtkuszkach koło Wiłkomierza (obecnie Litwa). Był utalentowanym fotografikiem, mecenasem sztuki, jednym z fundatorów Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych „Zachęta”. Prowadził również w Warszawie salon artystyczny. Na przełomie XIX i XX wieku stworzył wspaniałą kolekcję fotografii. W zbiorach Narodowego Muzeum Sztuki im. M. K. Čiulrionisa w Kownie znajduje się obecnie aż sześć tysięcy zdjęć jego autorstwa. Pisał też pamiętniki i dzienniki, nad

których wydaniem pracuje obecnie Fundacja Kossakowskich.

*

Jego żona Michalina Zaleska - Kossakowska pisała wiersze. Jej *Poezje* ukazały się w drukarni Orgelbranda w 1893 r. Z kolei mama Stanisława pisała utwory okolicznościowe, teksty dla teatrzyków i szopek.

Natomiast przodkowie po mieczu na początku XIX w. przywędrowali do Polski z Niemiec, a dokładnie z Meklemburgii. Dziadek barda, Stanisław Adolf Klawe był przed wojną właścicielem dużej firmy farmaceutycznej w Warszawie. Produkował leki nie tylko na rodzimy rynek, ale także na eksport, między innymi do Kanady i na Bliski Wschód. Co ciekawe, określenie „klawe”, czyli „dobre” ponoć pochodzi właśnie od nazwiska właściciela owej firmy, której produkty znane były z doskonałej jakości. W czasie wojny przedsiębiorstwo zostało przejęte przez Niemców, a w 1945 r. znacjonalizowane.

Ojciec barda, Zdzisław Klawe był chirurgiem, a za udział w Powstaniu Warszawskim został odznaczony orderem Virtuti Militari. „Pisząc historię mojej rodziny z jednej strony trzeba się więc przegryźć przez cyrylicę, a z drugiej przez szwabachę” – mówi Stanisław. Komunizm doprowadził jego antenatów – ze strony ojca i matki – do ruiny materialnej. Nie mógł więc być

przyjaźnie nastawiony do tej formacji ustrojowej. Tak się złożyło, że swój bunt wobec niej wyrażał śpiewając. A wiadomo – piosenka, zwłaszcza satyryczna, ma moc kruszenia murów.

Poezją interesował się od dziecka. Pierwszy wiersz rymowany napisał... podczas klasówki w III klasie szkoły podstawowej. W szkole średniej brał lekcje gitary w ognisku muzycznym, ale jeszcze nie pisał własnych tekstów i nie śpiewał. Wychował się na Kabarecie Starszych Panów. Znał ich twórczość na pamięć. Słuchał też Skaldów, Breakoutu. Już wtedy w piosence najbardziej interesował go tekst.





*

Fot. z lewej: Kamienica Henryka Klawego przy pl. Trzech Krzyży 10, w której mieściła się apteka (kamienica upaństwowiona w 1949, rozebrana ok. 1974). APW.

Fot. z prawej: Pałac w Wojtkuszkach od strony ogrodu, 1902 r., zbiory Narodowego Muzeum Sztuki im. M. K. Ciurlionisa w Kownie.

W liceum odkrył dla siebie twórczość Przybosa, Czechowicza, Jesienina (do dziś potrafi recytować jego wiersze). Wielkie

wrażenie wywarł na nim pierwszy kontakt z poezją Herberta – dokładnie pamięta ten moment. Był u babci w niedzielne popołudnie, a w telewizji nadawano wywiad z autorem „Barbarzyńcy w ogrodzie” (swoją drogą – szkoda, że dziś raczej nie zobaczymy wywiadu z żadnym poetą w niedzielnym, popołudniowym programie telewizyjnym). Kilka lat później, już po maturze, Stanisław Klawe stworzył dwie piosenki inspirowane twórczością Herberta: „Dlaczego gram na fujarce” i „Witaj, drogi książę” zainspirowany „Trenem Fortynbrasa”.

Co ciekawe, zupełnie nie pamięta momentu, w którym sam zaczął pisać teksty piosenek. „Na pewno impulsem była twórczość Jacka Kleyffa z Salonu Niezależnych. Wszystko tam waliło mnie po głowie – i muzycznie i tekstowo”- wspomina. W 1975 r. był na jego koncercie w jednej z warszawskich willi. Utrwalił ten występ na własnym magnetofonie. Przez długi czas, dopóki nie zaginęła, była to jego ulubiona kaseta. Drugą, równie fascynującą, nagrał sobie w Piwnicy pod Baranami.



Mgr Henryk Klawe, założyciel apteki i laboratorium, 1926.
Repr. z „Tygodnika Ilustrowanego” z 13 III 1926 r.

Idąc w ślady przodków, mógł wybrać medycynę albo sztukę. Pierwotnie zamierzał być lekarzem. Przez kilka lat studiował medycynę, jednak w końcu przeważyły geny przodków po kądzieli. Będąc już studentem, poczuł potrzebę przynależności do jakiegoś grona artystów. W działającym przy Politechnice Warszawskiej Klubie Riviera – Remont zobaczył ogłoszenie o naborze do grup: wokalne, poetyckiej, jazzowej i kabaretowej. Nie mógł się zdecydować, do której z nich chciałby należeć. Zaśpiewał przed komisją kilka swoich piosenek i został przyjęty. Po krótkim okresie terminowania założył grupę kabaretową „Piosenkariat”. Należeli do niej między innymi Jacek Kaczmarski, Stanisław Zygmunt, Zbigniew Łapiński i Przemysław Gintrowski.

Razem postanowili stworzyć program kabaretowy – ostry, zaczepny. „Nasze występy zaczynaliśmy wesoło, od piosenek żartobliwych, prześmiewczych, potem satyrycznych, ale już doprawionych trochę goryczą, kończyliśmy poważnie” – wspomina Stanisław.

Na XIV Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Studenckiej zdobył III Nagrodę za utwory satyryczne. Zwycięzcą festiwalu był wówczas Jacek Kaczmarski, a laureatem II Nagrody Andrzej Poniedziałski. W gronie nagrodzonych znaleźli się też Bronisław Opałko i Jacek Zwoźniak z grupą B Complex. W jury zasiadali m.in. Wojciech Młynarski i Zygmunt Konieczny.

W pierwszym z nagrodzonych utworów pt. „Goście światło, obywatele”. Stanisław krytykował gospodarkę socjalistyczną i ciągle w niej występujące „przejściowe trudności”. W piosence „Coś mi pękło” opisywał postawy ludzi zeszmaczonych, pozbawionych kręgosłupa moralnego, których władza bardzo łatwo może kupić. Oto fragmenty tego utworu:

Coś mi pękło, robię ogląd,

A to pękł mi światopogląd.

Przeczekamy i to,

przeżyjemy i to (...)

Światopogląd rzecz nabyta

Się załata go i kwita; (...)

A jak znudzą się już łaty,

To się sprzeda go na szmaty;

Będzie z tego niezły dochód

Może willa i samochód. (...)

W 1980 r. Stanisław Klawe był scenarzystą i reżyserem koncertu „Wariacje na temat...” podczas Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Koncert odbył się w Teatrze im. Jana Kochanowskiego i zgromadził (chyba po raz pierwszy) najlepszych artystów tzw. piosenki studenckiej lat 70. Wystąpili na nim: Jan Wołek, Grzegorz Tomczak, Maria Wiernikowska, Marek Tercz, Grzegorz Bukała, Wolna Grupa Bukowina i wielu innych. Wszyscy wykonali swoje piosenki w aranżacji na orkiestrę.



Stanisław Klawe, fot. Nasielski Ośrodek Kultury;

Rok później Stanisław Klawe uczestniczył w Przeglądzie Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki” w gdańskiej Hali „Olivii”. Za wykonanie jego ballady „Kiedym stawił się...” Nagrodę Publiczności „Brązowy Knebel” zdobyła Małgorzata Bratek. Oto fragmenty tego utworu:

Kiedym stawił się u nieba wrót

Przed Najwyższym się skłonić kazali

Pan zapytał mnie, jakim swe życie wiódł

Jak to jak? Budowałem socjalizm! (...)

Budowałem świat, jak głosi wieść

Dobrobytu i sprawiedliwości.

Miałeś szczęście więc, powiada Pan,

Że poznałeś go, żeś życia w nim zaznał,

Bo ja taki świat bez nędzy i zła

Próbowałem sam stworzyć od dawna.(...)

To wspaniałe tak przeżyć swe dni.

Pan raduje się, więc przerywam od razu:

Budowaliśmy socjalizm i ...

Na nic więcej nie było już czasu.

Był również laureatem FAMY – Festiwalu Artystycznego
Młodzieży Akademickiej w Świnoujściu. Tak wspomina tę
imprezę: „To był dwutygodniowy festiwal wszelkich możliwych

dziedzin sztuki. Wszystko to miało bardzo wysoki poziom artystyczny. Zanim jednak pojechałem tam jako uczestnik, miałem okazję posłuchać w Radiu Szczecin nagrania takiego słynnego koncertu, w którym wystąpili m.in. Elżbieta Wojnowska, Jacek Kleyff i Krzysztof Piasecki. Uwielbiałem wówczas wiersze Juliana Kornhausera, Adama Zagajewskiego i Leszka Aleksandra Moczulskiego. Kiedy pojechałem kilka lat później na FAMĘ, to realizator tego ważnego koncertu zgrał mi go na kasetę – to była moja kolejna fascynacja i inspiracja zarazem.”

A POTEM PRZYSZEDŁ STAN WOJENNY

Na 12 i 13 grudnia 1981 r. zaplanowane były w poznańskim Klubie Eskulap dwa koncerty z cyklu „Niechciane teksty PRL”. Z wiadomych przyczyn odbył się tylko pierwszy z nich. Stanisław wystąpił wówczas w towarzystwie m.in. Marka Grechuty, Przemysława Gintrowskiego, Andrzeja Poniedziałskiego i Leszka Wójtowicza. „Śpiewaliśmy swoje ballady, a z drugiej sceny były podawane teksty ówczesnej oficjalnej propagandy. To było takie zestawienie rzeczywistości z jej opisem satyrycznym, czy refleksyjnym. Rano obudził mnie dzwonek telefonu hotelowego. Podniosłem słuchawkę, usłyszałem głos Andrzeja Poniedziałskiego. Powiedział, że... wojna. Ja pocieszyłem go: – Nie martw się, będziemy pisać i śpiewać pieśni. – Potem spotkaliśmy się w sali, obejrzeliśmy przemówienie generała i

rozjechaliśmy się do swoich domów. Wróciłem do Warszawy. Był ogromny śnieg, zasy, mróz. Przy Regionie Mazowsze mieliśmy koło „Solidarności”, które skupiało twórców filmu, estrady i telewizji. Mieściło się na ulicy Wiejskiej, niedaleko Sejmu. Prowadząca nasze biuro Elżbieta Sadura, moja przyszła żona, przyjechała po południu i zabrała wszystkie listy uczestników, dokumenty finansowe i własną maszynę do pisania I dzięki temu to wszystko ocalało. Bo już następnego dnia biuro zostało zaplombowane” – wspomina Stanisław Klawe.

POSTSTAN

W 1985 r. Stanisław Klawe był scenarzystą i reżyserem koncertu „Nie tylko dla przyjaciół” na FAMIE. Rok później za interpretację „Piosenki pieska pokojowego” z jego tekstem, Piotr Machalica otrzymał Nagrodę Główną na XXIII Krajowym Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu. Piesek pokojowy to metafora człowieka, który w zamian za „własną poduszeczkę i pełną miseczkę” jest skłonny zrezygnować ze swoich ideałów. Wie, że musi być łagodny i potulny, tłumić swój gniew. Nie może powiedzieć, co myśli naprawdę, bo może za to zapłacić utratą dobrej posady, luksusowych warunków życia. Oto fragment tej piosenki:

Jestem małym pieseczkiem

Mam własną poduszczkę

Zawsze pełną miseczkę

I kaftanik na chłód.

I szczęście jest tak blisko

Posłusznym być to wszystko

Bo jeśli nie to schronisko

Lub hycła mocny sznur (...)

I jestem rad że pan mnie ma

Bo mu wypada trzymać psa

A już najlepiej gdy to jest

Posłuszny pokojowy pies.

W latach 80. Stanisław Klawe współtworzył kabarety

Zjednoczenie Satyryczne „Polżart” i „Pod Okiem” – z Markiem Ławrynowiczem, Barbarą Dziekan, Kazimierzem Kaczorem,

Piotrem Machalicą i Zbigniewem Zamachowskim. Występował też w programach kabaretów „Długi”, „Nowe Hybrydy” i „Pod Egidą”. Piosenki z jego tekstami wykonywali m.in. Małgorzata Bratek, Magda Żuk i zespół „Raz Dwa Trzy”.

*

Część 2:

Między cyrylicą a szwabachą – Stanisław Klawe (2).

*

Archiwalne fotografie pochodzą z:

<https://www.polenausfreierwahl.de/bohaterowie/rody/klawe>

<https://dzieje.pl/wystawy/wernisaz-wystawy-kocham-fotografie-p-ortret-epoki-w-obiektywie-stanislawa-kazimierza>

*

Zobacz też:

Marceli Nencki – stypendysta Alfreda Nobla

Świat coraz bardziej
pusty. Jerzy Połomski
(1933-2022).



Jerzy Połomski i Maria Nowotarska, spektakl „Dopóki śpiewam ja”, Toronto 2002 r, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru
Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

Odchodzą znani i lubiani aktorzy, piosenkarze, pisarze, malarze, kompozytorzy. Jeden po drugim. A byli z nami całe nasze życie. Tworzyli, jak się urodziliśmy, wypełniali świat filmu, czy estrady, jak dorastaliśmy. Ich twarze uśmiechały się do nas z ekranu, pojawiały się na plakatach. Takie filmy jak „Janosik”, „Czterdziestolatek”, „Pan Wołodyjowski”, „Czarne chmury”, „Czterej pancerni i pies”, czy „Stawka większa niż życie” przenosiły nas do innej krainy, pozwalały przeżywać emocje, odrywały od szarej, komunistycznej rzeczywistości. Nie ma już

Gustlika, kapitana Hansa Klossa, małego Rycerza, czy pułkownika Krzysztofa Dowgirda. Nie ma takich postaci jak Czesław Miłosz, czy Krzysztof Penderecki. A wydawało się, że będą zawsze.

14 listopada 2022 roku odszedł też Jerzy Połomski. Może nie byłam zbyt wielką entuzjastką jego repertuaru, był to repertuar raczej dla mojej mamy, czy babci, ale jego piosenki stanowiły pewien niezmienny kanon, wypełniający radiowe stacje muzyczne. Do dziś brzmią mi w pamięci jego utwory.

Jerzego Połomskiego miałam okazję poznać przy okazji zbierania materiałów do książki „Teatr spełnionych nadziei” o teatrze polskim w Toronto, założonym przez aktorkę Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie – Marię Nowotarską. Teatr ten przygotował dwa spotkania poświęcone twórczości mieszkającego w Toronto Jarosława Abramowa-Newerlego. Na drugi spektakl p.t. „Dopóki śpiewam ja”, który miał miejsce w 2002 r. został zaproszony Jerzy Połomski. Tytuł został zaczerpnięty z piosenki z jego repertuaru: *...nic się nie martw, sytuacja nie jest zła – dopóki śpiewam ja!*



SALON MUZYKI I POEZJI - Polsko Kanadyjskie Towarzystwo Muzyczne
pod patronatem honorowym Konsulatu Generalnego R.P. w Toronto
przedstawia spektakl piosenki i satyry poświęcony twórczości

JAROSŁAWA ABRAMOWA NEWERLY

Dopóki śpiewam

Występuje:
MARIA NOWOTARSKA
KAROLINA INGLETON
HELENA JANIK
MALGORZATA MAYE
KINGA MITROWSKA
AGATA PILITOWSKA
SŁAWEK IWASIUŁ
KRZYSZTOF JASINSKI
ANDRZEJ PASADYN

duet taneczny:
AGATA HANSEN I RAFAL HOŁODY
Grupa Studia Aktorskiego Salonu S.A.S.

scenariusz i reżyseria:

JERZY POŁOMSKI

Scenariusz i reżyseria
MARIA NOWOTARSKA

Koncept i scenariusz muzyczny:
JÓZEF SOBOLEWSKI

Scenografia
JOANNA DĄBROWSKA

Światła, dźwięk
KRZYSZTOF SAJDAK

Organizacja
JERZY PILITOWSKI

Illustration and design by Tadeusz Barnat / barnatstudio.pl



Maria Nowotarska i Jerzy Połomski, spektakl „Dopóki śpiewam ja”

✱

Byłam na tym spektaklu.

„Artysta miał wystąpić z krótkim recitalem, jednak na prośbę publiczności występ zamienił się w wieczór wspomnień wypełniony większością znanych przebojów z repertuaru Jerzego

Połomskiego. Piosenkarz pojawił się na scenie tak jak przed laty, w nienagannym garniturze, równo uczesany, elegancki, tak samo śpiewający swoje przeboje. Stworzył swój własny styl i po coś miałby go zmieniać. Śpiewa dla tych, którzy go słuchają, którzy go lubią. To jego głos towarzyszył dancinom, sylwestrom w lokalach, gdzie tańczono przy dźwiękach piosenki *Cała sala, śpiewa z nami*. To jego głos dobiegał z radia na wczasach, a wakacyjny deptak brzmiał słonecznie piosenką *Bo z dziewczynami nigdy nie wie, och nie wie się*. Publiczność w Toronto bardzo gorąco przyjęła Jerzego Połomskiego. – *Była niesłychanie serdeczna atmosfera – wspominał potem piosenkarz. – Marysia zapowiedziała mnie po prostu po królewsku. Szalenie to było miłe. Czułem gorące przyjęcie mnie przez publiczność. Sprawiało mi to dużą radość*”.

Joanna Sokołowska-Gwizdka, Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny, Novae Res, 2016.

Z Jerzym Połomskim umówiłam się w kawiarni na Mokotowie. Był punktualnie. Rozmawialiśmy długo, w bardzo miłej i ciepłej atmosferze. Opowiadał jak poznał Marię Nowotarską i jaką radość sprawiło mu zaproszenie do Toronto. Mówił, że nie stara się nadążyć za nowymi trendami w muzyce, nie kokietuje młodego pokolenia, śpiewa dla tych, którym jego piosenki przypominają lata młodości, otwierając na chwilę jakiś zamknięty rozdział w życiu. Ma swoją wierną publiczność i będzie dla niej

śpiewał, dopóki będzie go potrzebować.

Radził mi, żebym na okładce książki nie używała drugiego nazwiska – Gwizdka, tylko została przy nazwisku panieńskim Sokołowska, bo lepiej brzmi. Mówił, że jego prawdziwe nazwisko to Pająk. Jego brat, mieszkający na Florydzie czy siostra, nigdy nie zmienili nazwiska. Jemu, jako dobrze zapowiadającemu się artyście estradowemu, zmianę nazwiska zaproponował Aleksander Bardini, gdy był jeszcze na studiach. (*Wikipedia podaje, że był to Ludwik Sempoliński*). I nie żałuje tej decyzji. Odpowiedziałam wtedy, że nie chciałabym mojemu mężowi zrobić przykrości, więc pewnie zostanę przy dwóch nazwiskach.

Rozmowę z Jerzym Połomskim opisałam w książce „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny”. Trzeba chwycić chwile, bo ludzie, którzy mieli być zawsze, tak szybko zamykają za sobą drzwi.



Maria Nowotarska i Jerzy Połomski, Toronto 2002, fot. arch.
Salonu Poezji, Muzyki i Teatru

Oto fragment książki:

„Jerzy Połomski:

Pewnego dnia zjawiała się w Warszawie bardzo elegancka,
wielkiej urody pani i przedstawiła się znanym mi nazwiskiem,
świątecznej krakowskiej familii. Od razu skojarzyłem ją z Różą
Nowotarską z Waszyngtonu, moją największą przyjaciółką, jaką

kiedykolwiek spotkałem. Dama, jak się potem okazało, blisko spokrewniona z Różą Nowotarską, zaprosiła mnie do udziału w jubileuszu Jarosława Abramowa-Newerlego. Obiecała załatwić wszystkie formalności związane z przyjazdem. Trochę była skrupowana, bo nie mogła mi zaproponować wysokiego wynagrodzenia. Mnie jednak to zaproszenie bardzo zainteresowało, bez względu na warunki i poleciałem do Toronto.

Marysia jest aniołem opiekuńczym dla artystów, których sprowadza. Znalazło się więc dla mnie osobne mieszkanie, blisko niej i jej rodziny u pani Teresy Wierzbickiej. Otoczony byłem ciepłem i rodzinną atmosferą. Pani domu częstowała mnie obiadem, a ja czułem się, jakbym ich wszystkich znał od dawna.

Podobało mi się mieszkanie Marii i Jerzego, urządzone w krakowskim stylu. Ile tam było różnych pięknych drobiazgów, gustownie zestawionych, od razu widać, że to mieszkanie artystki. Dobrze się czuję w takich wnętrzach.

Podczas wieczoru poświęconemu Jarosławowi Abramowowi, miałem okazję spotkać się z inteligencją polonijną. Na widowni była m.in. pani doktor Ryszarda Russ i zaprosiła mnie do udziału w koncercie charytatywnym. Tak dzięki Marysi – doszło do kontaktów z serdecznie do mnie nastawioną publicznością.

Bardzo mi się podoba, że Marysia gromadzi wokół siebie

młodzież polonijną, że pozwala im się wyśpiewać i jest dla nich sceniczną matką. Dzięki temu młodzi ludzie nabierają pierwszych doświadczeń aktorskich i mają okazję obcować z polską literaturą. Może ta działalność zaowocuje tym, że dzieci polskich emigrantów będą chciały wrócić do kraju swoich rodziców? Salon (*Salon Poezji, Muzyki i Teatru* – nazwa teatru polskiego z Toronto) według mnie spełnia też rolę „spoidła”. Gdyby każdy w Toronto żył swoim życiem, a wieczorami zamykał się w czterech ścianach, to osamotnienie i izolacja kulturowa by go ubezwłasnowolniły. Dzięki zaangażowaniu Marysi Polonia ma okazję łyknąć haust polskiego słowa na żywo. A to co innego, niż audycja z taśmy.

Ze swojej strony mogę powiedzieć, że stałem się szczerym wielbicielem Marysi.

Mimo mody na młodych artystów, oczekiwania na nowe twarze i nie ograne głosy, przy zaangażowaniu mediów w promowanie piosenkarzy, którzy mogą potencjalnie przynosić dochód wytwórniom fonograficznym, w czasach wszechobecnej ekspansji pieniądza, Jerzy Połomski zachował swój styl. I ciągle występuje ze swoimi przebojami w Polsce i za granicą. Jest idolem pewnego pokolenia i to pokolenie dalej chce go słuchać. Każdy kontakt z widownią przynosi zarówno jemu, jak i publiczności wiele

radości. Jerzy Połomski patrzy z dystansem na swoje życie i osiągnięcia. Nie goni za popularnością, pieniędzmi, nie chce być „na topie”. Śpiewa dla tych, którzy go słuchają, rozpalając serca sentymentem.

Jerzy Połomski:

W życiu codziennym i w zawodzie powinno się być autentycznym, nikogo nie udawać i żyć w zgodzie ze swoim sumieniem. Wtedy można powiedzieć, że żyło się pełnią życia. Trzeba lubić co się robi. Nie ma większego nieszczęścia, jak wykonywanie nie lubianej profesji dla zarobku.”

Joanna Sokołowska-Gwizdka, Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny, Novae Res, 2016.



6 grudnia, 2002, „Dopóki śpiewam ja”, spektakl poświęcony twórczości Jarosława Abramowa-Neverlego, scenariusz i reżyseria: Maria Nowotarska kierownictwo muzyczne: Józef Sobolewski, scenografia: Joanna Dąbrowska, światło i dźwięk: Krzysztof Sajdak, organizacja: Jerzy Pilitowski, projekt plakatu: Tadeusz Biernot, występują: Maria Nowotarska, Karolina Ingleton, Helena Janik, Małgorzata Maye, Kinga Mitrowska, Agata Pilitowska, Sławek Iwasiuk, Filip Świrski, Andrzej Pasadyn, duet taneczny Agata Hansen i Rafał Hołody, Grupa Studia Aktorskiego Salonu S.A.S. oraz gościnnie JERZY POŁOMSKI, Spektakle: Burnhamthorpe Library Theatre – 1350 Burnhamthorpe (7, 8 grudnia 2002).

*

Zobacz też:

„Teatr spełnionych nadziei” – opowieść o polskim teatrze w Toronto.

Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

W krzywym zwierciadle Jarosława Abramowa-Newerlego

Historyk sztuki, filozof, pedagog – prof. dr hab. Halina Taborska

prof. zw. dr hab. Jolanta Chwastyk-Kowalczyk

Katedra Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej,

Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach



Prof. Halina Taborska, fot. arch. Anny Taborskiej

Prof. dr hab. Halina Taborska urodziła się 30 lipca 1933 r. w Puławach. Studiowała filologię polską i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Jest cenionym na świecie pionierem wśród badaczy współczesnej sztuki publicznej. Była żoną znanego, przebywającego od 1946 roku na emigracji w Wielkiej Brytanii, poety, teatrologa, tłumacza i krytyka literackiego, zmarłego w 2010 r., Bolesława Taborskiego. Wspierał on wytrwale przez ponad 50 lat działalność

akademicką i literacką swej żony. Wspólnie pisali sztuki telewizyjne i radiowe w języku polskim, również w języku angielskim pod pseudonimem B.H.T. West. Tłumaczyli wiersze autorów obcych z języka angielskiego na język polski. Odbywali też wspólne podróże z wykładami po Stanach Zjednoczonych. Ich córka Anna jest znaną i cenioną w środowiskach anglojęzycznych pisarką horrorów, a także reżyserem filmowym.

*

W 2014 r. odznaczona została Krzyżem Oficerskim Odrodzenia Polski, a 5 lat później, na uroczystości 80-lecia PUNO w 2019 roku otrzymała godność doktora honoris causa Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie. Laudację na jej cześć wygłosiła dr Ewa Lewandowska-Tarasiuk, prof. PUNO, która podkreśliła w niej, fenomen dokonań kulturowych i naukowych wyróżnionej. Wyraziła przekonanie, że

Głosy medialnych recenzentów, merytorycznie analizujące podjętą przez Autorkę problematykę sztuki w miejscach śmierci, nagłaśniają sensy opisanych ludzkich przeżyć, utrwalone w miejscach człowieczych dramatów, których symbolem stały się europejskie pomniki ofiar hitleryzmu. Nie ma już tysięcy ludzkich istnień, które pochłonęły hitlerowskie zbrodnie. Jest sztuka, której symboliczna

ekspresja przypomina o ich losach, nawiązuje z nimi dialog pamięci i prowokuje do dialogu z tymi, którzy dzięki niej mogą dzisiaj doznać przeżyć utrwalonych w artystycznych kodach jej twórców. Bo sztuka jest nieśmiertelna... .

Halina Taborska wyjechała do Wielkiej Brytanii wiosną 1959 roku w związku z pracą nad dysertacją doktorską zatytułowaną *I.A. Richards i brytyjska estetyka semantyczna w latach 1920-1939*, pisaną pod kierunkiem prof. Władysława Tatarkiewicza. Z powodów osobistych w tym samym roku opuściła Polskę na stałe i w Londynie rozpoczęła współpracę z estetykami i uczelniami brytyjskimi, nie tracąc jednak kontaktu z estetyką polską, Katedrą Estetyki Uniwersytetu Warszawskiego oraz ze swoim promotorem prof. Tatarkiewiczem, pod którego kierunkiem napisała pracę doktorską w latach 1960-1962. W roku 1963 uzyskała dyplom angielski: Diploma in English Literature and Social Studies, University of Cambridge.

W 1997 roku Rada Wydziału Humanistycznego PUNO w Londynie za pracę pt. *Współczesna sztuka publiczna. Dzieła i problemy* oraz *Monuments of Fighting Warsaw* nadała jej tytuł doktora habilitowanego w dziedzinie historii sztuki.

Pierwszym udokumentowanym krokiem badaczki w dziedzinie estetyki – kiedy była jeszcze seminarzystką prof. Tatarkiewicza –

było dokonanie wyboru pism i zaopatrzenie go *Przedmowa* znanego estetyka, krytyka teatralnego, publicysty i poety, profesora Uniwersytetu Poznańskiego – Michała Sobeskiego, pod tytułem *Myśl a marmur i inne szkice estetyczne*, wydanych przez PWN w Warszawie w 1959 roku.

Uczona w latach 1960-64 współpracowała także z rocznikiem „Estetyka”, którego redaktorem naczelnym był prof. W. Tatarkiewicz. W roczniku II z 1961 roku ukazała się jej recenzja na temat ważnej wówczas książki angielskiego estetyka Harolda Osborne’a pt. *Estetyka i krytyka*. W roczniku III z 1962 roku, opublikowany został jej artykuł zatytułowany *Główne kierunki współczesnej estetyki angielskiej* oraz drugi tekst – charakterystyka i omówienie pierwszych czterech numerów nowopowstałego pisma „The British Journal of Aesthetics”, które ukazały się w latach 1960-1961. W roczniku IV i ostatnim ukazała się jej recenzja książki angielskiego pisarza i krytyka sztuki (1893-1965), Erica Newtona – *Znaczenie piękna (The Meaning of Beauty, Londyn, Penguin Books, 1962)*. W chwili zamknięcia pisma i podsumowania jego działalności zaliczona została przez Redakcję „do estetyków polskich zamieszkałych na obczyźnie”. W 1965 roku recenzja ukazała się także w „Przeglądzie Humanistycznym”, a w roku następnym w tym samym periodyku ukazało się *Sprawozdanie z konferencji Brytyjskiego Towarzystwa Estetycznego*.

Wcześniej, w 1964 r., opublikowała w „The British Journal of Aesthetics” recenzję książki Jerzego Gałęckiego zatytułowanej *Problematyka estetyki. Przedmiot i metoda* wydanej w Krakowie w 1962 roku. W tym samym roku Halina Taborska podjęła współpracę z nowym rocznikiem „Studia Estetyczne” – tom 1 z 1964 roku. Opublikowała w nim przegląd dorobku ośmiu numerów kwartalnika „The British Journal of Aesthetics” za lata 1962-1963. Stanowiło to kontynuację omawiania tego pisma, jakie rozpoczęła w „Estetyce”. Pismo było jej szczególnie bliskie, bo w roku 1960 współzakładała stowarzyszenie The British Society of Aesthetics, które na swym pierwszym zebraniu podjęło decyzję o powołaniu własnego periodyku, pod nazwą „The British Journal of Aesthetics”.

W tomie III z 1966 roku „Studiów Estetycznych” jej tekst zatytułowany *Clive Bell* poświęcony był zmarłemu współtwórcy angielskiej estetyki formalistycznej, twórcy pojęcia „znaczącej formy” (*significant form*). W tomie tym również ukazał się przegląd Haliny Taborskiej numerów „The British Journal of Aesthetics” za lata 1964-1965. W następnym tomie IV z 1967 roku opublikowała rozprawę o *Estetyce analitycznej w Anglii*.

W roku 1965 w „Przeglądzie Humanistycznym” w numerze 9/6 (51) zamieściła artykuł o *Wykładach estetycznych Ludwiga Wittgensteina* – uważanego za geniusza w dziedzinie logiki i

filozofii języka . Tekst napisała wspólnie z estetykiem irlandzkim Cyrilem Barrettem, SJ, który uczestniczył wraz z nią na słynnych w owym czasie seminariach estetycznych w Birkbeck College na London University. Dwukrotnie towarzyszyła tam, częściowo jako tłumaczka, prof. Romanowi Ingardenowi i prof. Władysławowi Tatarkiewiczowi, którzy zostali zaproszeni do wygłoszenia referatów.



Prof. Halina Taborska z Churchillem i Rooseveltem – rzeźba „Allies” Lawrence’a Holofcenera, Londyn, fot. arch. Anny Taborskiej

W pierwszej połowie lat 60. XX w. za swój główny cel uważała tworzenie pomostów pomiędzy estetyką polską i brytyjską

poprzez kontakty osobiste i przekazywanie informacji o estetyce brytyjskiej w Polsce i o estetyce polskiej w Anglii. Jej zasadniczym wkładem w tej dziedzinie miała stać się obszerna antologia estetyki brytyjskiej, nad którą pracowała przez trzy lata. Wybór tekstów poprzedziły liczne rozmowy i konsultacje z najwybitniejszymi estetykami brytyjskimi tamtych lat, rzetelna kwerenda książek i artykułów, ostateczny wybór tekstów i przetłumaczenie ich na język polski. Podjęła się też napisania not o autorach, zamieszczonych w antologii. Po przekazaniu tłumaczeń do Wydawnictwa otrzymała pismo z postulatem, aby włączyła do książki również estetyków marksistowskich i starała się uwzględnić w notach i przedmowie „bardziej odpowiedni punkt widzenia”. Odpisała, że nie zna estetyków marksistowskich w Anglii, i że nie może pisać o estetykach brytyjskich z marksistowskiego punktu widzenia. Zaprzeszała wówczas jakiegokolwiek współpracy z polskimi czasopismami i wydawcami. Na macierzystą uczelnię polską wróciła po wielu latach, na zaproszenie Zakładu Estetyki Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego w roku 1995 z serią wykładów na temat zagadnień teoretycznych i praktyki artystycznej w dziedzinie współczesnej sztuki publicznej.

Pod koniec lat 60. i we wczesnych latach 70. XX w. przez kilka lat wspomagała prace nad wydaniem w języku angielskim trzech tomów *Historii estetyki* prof. W. Tatarkiewicza (wydane w latach 1970-1974; współwydawcami byli PWN i międzynarodowy edytor

Mouton (The Hague – Paris). Kontaktowała się tylko z Moutonem. Za wspaniałą rekompensatę za długie miesiące pracy Halina Taborska uważa odręczną dedykację prof. Tatarkiewicza dla niej na pierwszym tomie, poświęconym estetyce starożytnej: „Drogiej Halinie, bez której przyjacielskiej pomocy nie byłoby tej książki od WT”.

Największe przygody miała przy tomie drugim – poleciła prof. Tatarkiewiczowi na angielskiego edytora jej nieżyjącego już przyjaciela i współautora tekstów estetycznych, brytyjskiego filozofa i krytyka sztuki, jezuitę Cyrila Barretta. Nie spodobało mu się tłumaczenie angielskie, ale nie znał w ogóle języka polskiego więc chciał, aby przeszła z nim przez każde zdanie tłumaczenia, opisując i analizując (po angielsku) polskie zwroty i terminy. Zajęło to im kilka miesięcy życia, ale ostateczny efekt był zadowalający.

W tamtych czasach – przez dziesięć lat – współpracowała z estetykami angielskimi: brała udział w seminariach, konferencjach, kongresach, współpracowała z naukowymi pismami anglosaskimi, a w dziedzinie estetyki były to – wspomniany już – „The British Journal of Aesthetics”, organ Brytyjskiego Towarzystwa Estetyki, którego przez lat wiele była członkiem oraz amerykański kwartalnik „The Journal of Aesthetics and Art Criticism”. Poza artykułami dziedzinowymi, pisała krytyczne recenzje z publikowanych książek polskich o

estetyce, dokonywała w nim wyboru tekstów oraz robiła tłumaczenia na język polski. Współpracowała także z filozofami oksfordzkiej szkoły lingwistycznej i analitycznej.

Przed wszystkim jednak prof. Halina Taborska przez kilkadziesiąt lat (1966-1998) prowadziła na uczelniach brytyjskich serie wykładów i seminaria kursowe z estetyki – pojmowanej głównie, jako teoria sztuki, ale także jako filozofia piękna i sztuki.

W latach 1970. XX w. podjęła badania nad sztuką w przestrzeni publicznej, w następnej dekadzie zajęła się wieloaspektową analizą cech sztuki publicznej i sztuki społeczności. Jej liczne wykłady poświęcone tej tematyce obrazowała pokazami slajdów sztuki europejskiej, mające wesprzeć studentów w procesie samodzielnego projektowania tego rodzaju sztuki. Po raz pierwszy zostały przedstawione wiedza teoretyczna w zakresie estetyki, połączona z analizą funkcji cech sztuki publicznej i sztuki społeczności. Towarzyszyły temu pokazy slajdów wybranych przykładów najnowszej sztuki europejskiej w tej dziedzinie, poza Polską gdzie wtedy była w przestrzeni publicznej tylko sztuka upamiętniająca.

W latach 1966-1992 pracowała na Wydziale Sztuki i Studiów Pokrewnych w znanej szkole artystycznej, która zmieniła w tym czasie nazwę z Camberwell School of Arts and Crafts na

Camberwell College of Arts, a później stała się częścią University of the Arts London, gdzie przez ćwierć wieku każdy student zaliczał jej obowiązkowe seminarium z estetyki. Wygłosiła tam też dziesiątki wykładów o tematyce związanej z filozofią sztuki – od estetyki klasycznej Grecji po estetykę całego wieku dwudziestego, z historią sztuki XIX i XX wieku oraz historią idei. Uzasadnione jest przekonanie, że w angielskiej dydaktyce uniwersyteckiej wyrobiła swoją pozycję jako estetyk.

W latach 1982-1998 wykładała na Wydziale Sztuki w Roehampton Institute of Higher Education (London), gdzie kierowała Studiami Estetyki i Sztuki Współczesnej, a później Studiami Teorii i Krytyki Sztuki Publicznej i wydała trzy publikacje zawierające jej wykłady na temat pomników warszawskich poświęconych Powstaniu Warszawskiemu i Powstaniu w Getcie Warszawskim oraz zagadnień dotyczących współczesnej sztuki publicznej i architektury.



Prof. Halina Taborska, British Library, Bill Woodrow, „Sitting on History”, 1995, fot. arch. Anny Taborskiej

Filozofii w jej długim życiu zawodowym nie brakowało – wykładała dużo o filozofach greckich – miała serię wykładów o Arystotelesie, kilka o Spinozie i Kancie, napisała m.in. nieopublikowany dotąd, obszerny tekst o pojęciu katharsis. W latach późniejszych tekst ten miał wpływ na jej stałe poszukiwania kathartycznych właściwości w dziełach publicznej sztuki upamiętniającej.

W jej wykładach na PUNO prowadzonych od 2002 roku

regularnie pojawiały się zagadnienia związane z estetyką współczesnej sztuki publicznej i jej udziału w kształtowaniu i rewitalizacji miast europejskich, a także pomników i monumentów o charakterze kommemoratywnym. Ta sama problematyka pojawia się też w kilkunastu pracach publikowanych w tym okresie .

Głównymi obszarami jej badań są:

1. Współczesna sztuka publiczna europejskich metropolii oraz sposoby jej funkcjonowania w nowych lub regenerowanych zespołach architektoniczno-urbanistycznych (Publikacje książkowe z tej dziedziny: *Współczesna sztuka publiczna. Dzieła i problemy*, Warszawa 1996; *Current Issues in Public Art*, Londyn 1998; *Contemporary Public Art and Architecture*, Londyn 1999; *Nowy Londyn – miasto i jego sztuka publiczna*, Londyn 2004).
2. Współczesna sztuka kommemoratywna w otwartej przestrzeni publicznej (*Monuments of Fighting Warsaw*, Londyn 1995, „Art in Places of Death: Polish Signs of Memory in the Nazi Death Camps”, „Kultura Współczesna” 2003, nr 4, teksty w *Pamięć Shoah*, Łódź 2009, liczne artykuły w publikacjach zbiorowych).
3. Artyści brytyjscy w otwartych przestrzeniach publicznych Europy.
4. Europejskie instytucje kultury.

Do najważniejszych zrealizowanych projektów badawczych od 1995 r. należą: „Sztuka publiczna i architektura w nowych i regenerowanych zespołach urbanistycznych Europy”, „Sztuka kommemoratywna w otwartej przestrzeni publicznej – Sztuka i katharsis – monumenty dla ofiar Drugiej Wojny Światowej”, „Studium kształtowania współczesnego krajobrazu kulturowego Warszawy”, „Współczesna sztuka publiczna w otwartych przestrzeniach Anglii”, „Artyści brytyjscy w otwartych przestrzeniach publicznych Europy”, „Kultura artystyczna w procesach rewitalizacji miast europejskich”.

Jak widzimy, działalność akademicka prof. Haliny Taborskiej przedstawia się imponująco. Trudno się nie zgodzić ze słowami prof. Ewy Lewandowskiej-Tarasiuk, która stwierdziła, że jest to

badaczka kultury i pamięci historycznej Polaków i Europejczyków XX i XXI wieku, obrończyni międzyludzkiej więzi zapisanej w losowych dramatach polskiej historii, inicjatorka międzypokoleniowych dialogów, autorka wnikliwych publikacji naukowych, nieoceniony nauczyciel akademicki wielu światowych uczelni i przede wszystkim wspaniały wykładowca i była Rektor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie. Akademickie doświadczenie, a także wielkie wyczucie fenomenu czasu i miejsca, nowych potrzeb i oczekiwań zróżnicowanego pokoleniowo i

kulturowo środowiska Polaków w Wielkiej Brytanii, pomogły jej w przeobrażaniu Uczelni. To dzięki umysłowi i sercu byłej Rektor prof. Halinie Taborskiej, PUNO trwa i wierzymy, że trwać będzie dla przyszłych pokoleń Polaków, ucząc ich polskiej kultury i rozwijając nowe oblicza polskości poza granicami Kraju[18].

Spośród wielu publikacji prof. Haliny Taborskiej należy odnotować tę ostatnią, która ukazała się na rynku wydawniczym w 2019 roku. Była to 322-stronicowa książka napisana przy współpracy Mariana Turskiego zatytułowana *Sztuka w miejscach śmierci. Europejskie pomniki ofiar hitleryzmu*, wydana w Krakowie przez Austerię.

O ile strona wojskowa zmagania wojennych w czasie ostatniej wojny światowej w optyce polityki międzynarodowej została przebadana i udokumentowana przez wielu badaczy w różnych krajach, to kwestia ofiar ludności cywilnej nie jest przedmiotem szczególnego zainteresowania uczonych. Nielicznym ich przedstawicielem jest prof. dr hab. Halina Taborska. Od dziesięcioleci w polu jej zainteresowań badawczych znajduje się sztuka upamiętniająca ofiary drugiej wojny światowej w otwartych przestrzeniach Europy, współczesna sztuka publiczna europejskich metropolii oraz nowa urbanistyka i architektura w procesach rewitalizacji miast. Sztuka ta zawsze w jej

opracowaniach wpisana jest w kontekst historyczno-społeczny, oparty na źródłach naukowych oraz w kontekst architektoniczny i urbanistyczny.

Publikacją, która zapowiedziała niejako obecny tom uczonej była książka pt. *Miasto, które nie zginęło. Ludność cywilna Warszawy 1939-1945 i pomniki jej poświęcone*, wydana przez Bellonę w 2014 r. w Warszawie. Najnowsze opracowanie zatytułowane *Sztuka w miejscach śmierci. Europejskie pomniki ofiar hitleryzmu* jest wynikiem 25-letniego procesu, gromadzenia, dokumentowania oraz opracowania bogatego, wieloźródłowego materiału archiwalnego, zdjęciowego, przeprowadzonych wywiadów ze świadkami wydarzeń, artystami, kwerendy bibliograficznej, podróży do Austrii, Czech, Francji, Holandii, Niemiec, Polski i Słowacji. Halina Taborska jest autorką tekstu i ilustracji. Wykonane przez nią doskonale skadrowane zdjęcia pomników, monumentów, obelisków, tablic pamiątkowych i ławek, płyt informacyjnych, rzeźb, reliefów, powstańczych murali, różnych instalacji artystycznych w otwartych przestrzeniach prywatnych i publicznych, krzyży, głazów z rzeźbiarskimi elementami, epitafiów, ołtarzy, kamieni, zbiorowych mogił, obiektów muzealnych, symbolicznych stawów, „środków transportu pamięci” – szarych autobusów wykorzystywanych w akcji „Eutanazja”, stelli, cmentarzy, homomonumentów same w sobie stanowią bezcenne źródło, będące chóralnym niemym krzykiem pamięci zbiorowej ocalałych

z pożogi wojennej.

Współautor książki Marian Turski organizował wyprawy, spotkania z twórcami oraz finansowe wsparcie różnych międzynarodowych instytucji rządowych i pozarządowych.

Halina Taborska poświęciła swe badania ludziom mordowanym tylko za to, kim byli – pogardzanymi przez nazistów mniejszościami etnicznymi, innowiercami, LGBT, chorymi psychicznie, niepełnosprawnymi. Badaczka przywołała ikoniczne miejsca pacyfikacji wsi i miasteczek z różnych stron Europy, takie jak: czeskie Lidice, białoruski Chatyń, polski Michniów i francuski Oradour. Autorka wiedzie czytelnika przez kolejne ślady zniszczeń, odbudowy i upamiętnienia w postaci monumentów usytuowanych w Coventry oraz w Warszawie. Pochyliła się refleksją nad pomnikami, będącymi zapisem i hołdem dla zgładzonych europejskich Sinti i Romów, chorych psychicznie oraz homoseksualistów.

Autorka sygnalizowała też potrzebę oddzielnej publikacji poświęconej zagładzie Żydów Europy.



Prof. Halina Taborska pod pomnikiem Szmula M. Zygielbojma, Warszawa, fot. arch. Anny Taborskiej

Zasadne wydaje się pytanie, czy tyle lat po zakończeniu II wojny światowej takie publikacje są potrzebne? Odradzające się ruchy nacjonalistyczne we współczesnym świecie oraz wszelkie próby przededefiniowania i zafałszowania historii dowodzą, że są wręcz niezbędne. Musimy zachować wiedzę i pamięć o tym, co się wydarzyło, by uniknąć takiej traumy w przyszłości. Książka stanowi wstrząsające memento mori zamordowanych – w momencie, gdy odchodzą ostatnie osoby z pokolenia świadków...

W swej działalności międzynarodowej za jedną z najciekawszych i angażujących naukowo uważa współpracę ze szwedzką fundacją Vardø-seminar Foundation, mającą siedzibę w Sztokholmie. Założył ją w 1980 roku i prowadził filozof i krytyk sztuki Andrzej Ekwiński, Polak osiedlony w Szwecji. Ideą przewodnią było gromadzenie uczonych różnych dyscyplin, artystów sztuk plastycznych, krytyków i teoretyków sztuki dla prowadzenia wspólnych dyskusji nad stanem współczesnej kultury europejskiej, przyszłości Europy i procesów globalizacji. Halina Taborska dołączyła do nich w 1994 roku, a od 2001 roku przewodniczyła Międzynarodowej Radzie Programowej Fundacji.

W latach 2001-2006 współorganizowała z A. Ekwińskim i Janem S. Wojciechowskim w Pułtusk i Fromborku sześć konferencji międzynarodowych z towarzyszącymi wystawami dzieł sztuki uczestniczących w nich artystów . Spotkania odbywały się w języku angielskim i dotyczyły, m.in. etyki ekologii, narodowej tożsamości i stereotypów, europejskich kultur narodowych wobec procesów globalizacji, przyszłości Europy – jej przywódców, idei i wartości.



Halina Taborska w Pułtusk, fot. arch. Anny Taborskiej
Profesor Halina Taborska brała też udział w sympozjach i konferencjach organizowanych przez Vardø-seminar Foundation w innych krajach Europy, m.in. w Rosji (Kaliningrad), na Litwie (Kowno) i w Szwecji (Sztokholm).

Do innych aktywności zawodowych prof. Haliny Taborskiej należało prowadzenie zajęć dydaktycznych dla polskich uczniów, przygotowujące ich na dwuletnich kursach do egzaminów maturalnych (A-Level) z języka i literatury polskiej. Czyniła to przez 25 lat w okresie od 1960 do 1985 roku w gmachu Ealing College of Higher Education, w zachodniej dzielnicy Londynu. Zajęcia odbywały się w soboty, co oznaczało przez ćwierć wieku brak wolnych weekendów podczas roku akademickiego. Dawało jednak dużą satysfakcję, bo była to praca służąca polskiej

młodzieży i polskiej emigracji niepodległościowej. Dla uczniów ważne też było to, że język polski uznany został za język akceptowany przy aplikowaniu na studia wyższe, gdzie wymogiem była znajomość jednego języka obcego. Za taki w Wielkiej Brytanii uważany jest do dnia dzisiejszego język polski.

Profesor Halina Taborska była również członkiem International Association of Art Critics AICA British Section (Międzynarodowe Stowarzyszenie Krytyków Sztuki, Sekcja brytyjska). Zajmowała się krytyką sztuki i literatury. W Polskiej Sekcji BBC World Service pod nazwiskiem Mianowska (nazwisko panińskie jej matki) zrealizowała kilkanaście prezentacji współczesnych prac artystów brytyjskich, a także kilka omówień artystów polskich, którzy mieli swe wystawy w Anglii. Recenzowała też i prezentowała ważne wystawy międzynarodowe w zachodniej Europie (m.in. Paryż-Moskwa 1900-1930, w Centrum Pompidou w 1979 r.). Nadawane były w programach kulturalnych BBC, głównie w niedzielnych audycjach poświęconych kulturze i sztuce, znanych pod nazwą „Sztuka nad Tamizą”. W latach 1976-1993 współtworzył ją i redagował Bolesław Taborski.

Ciesząc się zaufaniem społecznym Halina Taborska była jedną z trojga powierników założonej w 1988 fundacji Stefan Batory Trust, Oxford, której przewodniczył prof. Zbigniew Pełczyński. Celem było „wspieranie rozwoju polskiej edukacji, nauki i kultury w Polsce i zagranicą, a także umacnianie procesu

demokratycznego w Polsce i wśród sąsiadów Polski". Fundacja została rozwiązana w 2020 roku.

Autorka artykułu prezentowała sylwetkę naukową prof. dr hab. Haliny Taborskiej na otwarciu wystawy pod hasłem: „Pionierki. Kobiety w edukacji i nauce”, zorganizowanej przez Instytut Studiów Kobiety na Kampusie Uniwersytetu w Białymstoku na Placu Syntezy 11 września 2020 roku[21].

Przedstawicielkami nauki polskiej na obczyźnie, prezentowanymi na tej ekspozycji były tylko dwie Polki. Najważniejsza postać historyczna polskiej nauki – Maria Skłodowska-Curie, a ze współczesnych polskich uczonych była to Halina Taborska. Ta wyjątkowa kobieta odeszła w Londynie, nad ranem 11 stycznia 2021 roku, osieracając nie tylko córkę, ale wszystkich współpracujących z nią w dobrej aurze uczonych.

Artykuł był publikowany (w:) „Zeszyty Naukowe PUNO”, 2021, nr 9, s. 15-37.

*

Rozmowa z Anną Taborską na temat Rodziców:

Najważniejsze jest współczucie

*

Krótkie kalendarium pracy akademickiej prof. Haliny Taborskiej:

- 1955-1957 – asystentka na nowo powstałym Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w Zakładzie Filologii Polskiej.
- 1957-1959 – seminarium w Katedrze Estetyki Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. Władysława Tatarkiewicza zbierała materiały do pracy doktorskiej na temat współczesnej estetyki angielskiej.
- 1966-1992 prowadziła wykłady kursowe i seminaria z estetyki, historii sztuki XIX i XX wieku oraz historii idei w Camberwell College of Arts w Londynie (obecnie stanowi część składową University of the Arts London).
- 1963-1986 była doradcą i autorem materiałów egzaminacyjnych z języka i literatury polskiej w Oxford Examination Board w Oksfordzie.
- 1971-1972, 1980 prowadziła serię wykładów na University of

Oxford na temat sztuki rosyjskiej i radzieckiej.

- 1975-1982 była profesorem wizytującym / wykładowcą / guest speakerem w ponad dwudziestu amerykańskich instytutach i uniwersytetach, m.in. w: Harvard University, City University of New York Graduate Center, San Francisco State University, University of Michigan at Ann Arbor, University of Milwaukee, State University of New York.
- W semestrze letnim 1995 – była profesorem wizytującym w Katedrze Estetyki Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1995-1997 profesorem wizytującym i współautorką projektu badawczego na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej na temat „Aspektów plastycznych przestrzeni publicznej Śródmieścia Warszawy”.
- 1998-2006 była profesorem uczelnianym Wyższej Szkoły Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku i od 1999 do 2006 Dyrektorem Instytutu Kultury Europejskiej tejże Szkoły (obecnie Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora).
- 1998-2007 była profesorem wizytującym w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego
- 2004-2011 pełniła funkcję profesora kontraktowego Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie
- 2007-2010 była profesorem wizytującym w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie
- 2002-2007 pełniła funkcję kierownika Zakładu Współczesnej Kultury Brytyjskiej Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie

(PUNO) w Londynie

- Od 2007-2019 była dyrektorem Instytutu Kultury Europejskiej PUNO
- 2008-2011 pełniła funkcję Prorektor PUNO
- od lipca 2011-2017 pełniła funkcję Rektora PUNO.

Wykaz publikacji książkowych Haliny Taborskiej, lub współredagowanych z lat 1995-2020:

- Halina Taborska, *Monuments of Fighting Warsaw*, Londyn 1995.
- Halina Taborska, *Współczesna sztuka publiczna. Dzieła i problemy*, Warszawa 1996.
- Halina Taborska, *Pamięć miast: publiczna sztuka upamiętniająca Berlina i Warszawy*, Londyn 1997.
- Halina Taborska, *Current Issues in Public Art*, Londyn 1998.
- Halina Taborska, *Contemporary Public Art and Architecture*, Londyn 1999.
- Halina Taborska, *Nowy Londyn – miasto i jego sztuka publiczna*, Londyn 2004.
- *Dokąd zmierza Europa: przywództwo – idee – wartości* (red. z J.S. Wojciechowskim), Pułtusk 2007.
- *Prezydenci i Rządy Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie w walce o niepodległą Polskę w latach 1939-1990*, (red. z A. Rzegockim i M. Flemingiem), Londyn-Kraków 2013.
- Halina Taborska, *Miasto, które nie zginęło. Ludność cywilna*

Warszawy 1939-1945 i pomniki jej poświęcone, Warszawa 2014.

- *The Hanna & Broncel Charitable Trust – założyciele, powiernicy, beneficjenci* (red. z Ewą Lewandowską-Tarasiuk,), Londyn 2016.
- Halina Taborska, współpraca Marian Turski, *Sztuka w miejscach śmierci. Europejskie pomniki ofiar hitleryzmu*, Kraków 2019.
- Taborska, H., Turski, M. *Kunst an Orten des Todes. Europäische Denkmäler der Opfer des Nationalsozialismus*, Austeria, Kraków 2020.
- *Art in Places of Death. European Monuments to Victims of Nazism*, Kraków 2021.
- (planowana publikacja w 2022 r.)

Wybrane artykuły i rozprawy z lat 1995-2020:

- *Rola animacyjna sztuki społeczności i sztuka dla społeczności w Anglii*, w: *Animacja kulturalna jako problem pedagogiczny*, pod redakcją Janusza Gajdy, Lublin 1994.
- *Unwanted Monuments of Warsaw*, „Art & Design”, Londyn 1994, nr. 9 (March/ April 1994), New York, NY: Verso 1994.
- *The Fall of Socialist Realism and Its Implications for Aesthetic Theory, Artistic Practice and Critical Discourse*, in: Ch. Chambert (ed.), *Strategies for Survival – Now! A global perspective on Ethnicity, Body and Breakdown of Artistic*

- Systems, Lund: The Swedish Art Critics Association Press
- 1995 *Art in the City – Art for All*, „Radar”, Marienham 1997.
- *Kunst und Katharsis. Sztuka i katharsis* (z M. Turskim), „Dialog”, **rok**, nr 3-4.
 - *Pamięć miast: publiczna sztuka upamiętniająca Berlina i Warszawy*, „Zeszyty Naukowe PUNO”, Londyn 1997.
 - *Niechciane anioły Chagalla*, „Przegląd Artystyczno-Literacki” 1999, nr 9 (91).
 - *Szklane anioły Rene Lalique’a*, „Przegląd Artystyczno-Literacki” 1999, nr 11/12 (93/94).
 - *Domy ze snów (Letnia Akademia Architektury)*, „Polityka” 1999, nr 33 (2206).
 - *Centrum Południowego Brzegu, w: Warszawskie Instytucje Kultury, Seminarium „okrągłego stołu”, pod redakcją Doroty Ilczuk i Andrzeja Rottermunda*, Warszawa 2001.
 - *Nowa sztuka na starych placach Europy*, „Przegląd Artystyczno-Literacki” 2001, nr 6 (112).
 - *Żelazny Anioł* „Polityka”, 2001, nr 33 (2301).
 - *Dylematy animacyjne współczesnej sztuki publicznej, w: Dylematy animacji kulturalnej*, red. Janusz Gajda i Wiesław Żardecki, Lublin 2001.
 - *Rozstrzelane kamienie* (monument Treblinka), „Polityka”, 2002 (07-27), nr 2360, s. 65-67.
 - *Współczesna sztuka publiczna a tożsamość narodowa, w: Kultura. Wartości. Kształcenie*, red. Dariusz Kubinowski, Toruń 2003.

- *Art in Places of Death: Polish Signs of Memory in the Nazi Death Camps*, „Kultura Współczesna” 2003, nr 4 (38).
- *Kształcenie pamięci czy narodowa pokuta? Artystyczna instalacja w Dzielnicy Bawarskiej w Berlinie*, w: *Kultura-Wartości-Kształcenie wobec wyzwań i zagrożeń XXI wieku*, red. J. Gajda i J. Izdebska, Suwałki 2004.
- *Formy propagowania polskiej kultury artystycznej przez społeczność emigracyjną w Anglii*, w: *Polacy w W. Brytanii wobec przystąpienia Polski do Unii Europejskiej*, red. Zdzisław E. Wałaszewski, „Zeszyty Naukowe” PUNO, Londyn 2004.
- *Miejskie przestrzenie otwarte i sztuka publiczna jako teren dialogu kultur*, w: *Turystyka jako dialog kultur*, red. Zbigniew Krawczyk, Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Jan Wiktor Sienkiewicz, Warszawa 2005.
- *Współczesna sztuka publiczna i nie-miejsca Warszawy – z Europą w tle*, „Kultura współczesna, teoria, interpretacje, praktyka”, 2005, nr 4, s. 14-33.
- *The place of contemporary public art: ideas and examples // Miejsce współczesnej sztuki publicznej – pojęcia i przykłady*, w: *Artistic Activities in Public Space. The Aesthetic and Social Aspects // Działania artystyczne w przestrzeni publicznej. Aspekty estetyczne i społeczne*, red. Karolina Grabowicz, Gdańsk 2006.
- *Miejskie przestrzenie otwarte – jakie i czyje?*, w: *Dynamika przestrzeni miejskiej*, Poznań –Warszawa 2006.

- *Wizyta w archiwum głowy*, „arteton”, 2006, nr 2 (70).
- *Romantyczny duch powierzchni*, “Format” 2006, t.1 (49), s. 25-27.
- *Polska kultura artystyczna na emigracji – formy i modele jej propagowania w środowiskach brytyjskich*, w: *Rola dawnej i nowej emigracji polskiej w warunkach Unii Europejskiej*, red. Wanda Lohman, Kraków-PAU, 2006.
- *Miejsca duchowe współczesnej sztuki publicznej i jej związki z architekturą*, w: *Architektura. Bezgłośny przekaz głośnych emocji. Integracyjna rola miejsc duchowych w miastach XXI wieku*, red. Ewa Kuryłowicz, Warszawa 2007.
- *Sztuka w podróży*, w: *Człowiek w podróży*, red. Zbigniew Krawczyk, Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Jan Wiktor Sienkiewicz, Warszawa 2009.
- *Obszary Zagłady*, w: *Pamięć Shoah. Kulturowe reprezentacje i praktyki upamiętniania*, red. Tomasz Majewski, Anna Zeidler-Janiszewska, Maja Wójcik, Łódź 2009.
- *Sztuka w miejscu śmierci – polskie znaki pamięci w hitlerowskich obozach natychmiastowej Zagłady*, w: *Pamięć Shoah. Kulturowe reprezentacje i praktyki upamiętniania*, red. Tomasz Majewski, Anna Zeidler-Janiszewska, Maja Wójcik, Łódź 2009.
- *Wokół „Twarzy Innego” i jej twórcy (z J. S. Wojciechowskim)*, w: *Pamięć Shoah. Kulturowe reprezentacje i praktyki upamiętniania*, red. Tomasz Majewski, Anna Zeidler-Janiszewska, Maja Wójcik, Łódź 2009.

- *Polish Signs of Memory in the Nazi Death Camps*, w: *Memory of the Shoah. Cultural Representations and Commemorative Practices*, red. Tomasz Majewski, Anna Zeidler-Janiszewska, Maja Wójcik, Łódź 2010.
- *Polskie szkoły architektury w Wielkiej Brytanii*, w: *Wkład wychodźstwa polskiego w naukę i kulturę Wielkiej Brytanii*, red. Wanda Lohman, PAU, Kraków 2010.
- *Współczesna sztuka publiczna w spuściźnie kulturowej miasta*, w: *Sztuka – kapitał kulturowy polskich miast*, red. Ewa Rewers, Agata Skórzewska, Poznań 2010.
- *Paradoksy współczesnych wizerunków rzeźbiarskich w przestrzeni publicznej (Antony Gormley, Rachel Whiteread, Jan S. Wojciechowski)*, w: *Między estetyzacją a emancypacją. Praktyki artystyczne w przestrzeni publicznej*, red. Dorota Koczanowicz, Mateusz Skrzeczkowski, Wrocław 2010.
- *Kultura artystyczna w procesach rewitalizacji europejskich miast metropolitalnych*, w: *Kultura dla rewitalizacji >Rewitalizacja dla Kultury – Culture for Revitalisation> Revitalisation for Culture*, red. Lucyna Nyka, Jakub Szczepański, Agnieszka Kulazińska, CSWŁ, Gdańsk 2010.
- *Polski Uniwersytet na Obczyźnie w Londynie – alternatywny model placówki akademickiej poza granicami macierzystego kraju*, w: *II Kongres Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie, 4-7 września 2008*, red. Lucyna Nowak, Kraków 2010.
- *Wychowawczy potencjał sztuki w przestrzeni publicznej –*

- historia jednego cokołu*, w: *Słowa, obrazy, dźwięki w wychowaniu*, red. Szymon Kawalla, Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Jan Wiktor Sienkiewicz, Warszawa 2011.
- *Podróż artystycznej idei – Europejska Droga Pokoju* (z J. S. Wojciechowskim), w: *Aksjologia podróży*, red. Zbigniew Krawczyk, Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Jan Wiktor Sienkiewicz, Warszawa 2012
 - *Baśnie i koszmary w Muzeum Dzieciństwa*, w: *Baśń w terapii i wychowaniu*, red. Szymon Kawalla, Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Jan Wiktor Sienkiewicz, Warszawa 2012.
 - *Dokąd nas zabieracie? – dzieła sztuki publicznej upamiętniające chorych psychicznie zgładzonych w czasie drugiej wojny światowej*, w: *Zagłada chorych psychicznie. Pamięć i historia*, red. Tadeusz Nasierowski, Grażyna Herczyńska, Dariusz Maciej Myszka, Eneteia, Warszawa 2012.
 - *Niemcy, upamiętnianie*, „Dialog-Pheniben”, 2012, nr 7, współpraca M. Turski, s. 104-111.
 - *Czarny staw – Berliński pomnik pomordowanych Romów*, „Polityka” 2012, nr 45 (2882).
 - *Rzeźba w przestrzeni publicznej – wrażliwe treści i lokalizacje / Sculpture in Public Space – Sensitive Themes and Locations*, w: *Sztuka i przestrzeń publiczna / Art and Public Space*, Gdańsk 2012.
 - *Homomonumenty*, współpraca M. Turski, „Nigdy Więcej”, Warszawa 2014, nr 21, wiosna-lato

- *Pomniki zgładzonych Romów Europy*, „Zeszyty Naukowe PUNO”, Londyn 2014, seria trzecia, z. 2, s. 209-223.
- *Pacyfikowane wsie Europy i ich życie po śmierci: MICHNIÓW i ORADOUR*, Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, LVII Rocznik P.T.N.O, 2013/2014, Londyn, 2015.
- *Pacyfikowane wsie Europy – Lidice*, „Rocznik Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy”, 2015, t. 15.
- *Pedagogika pamięci i współczesna sztuka publiczna w otwartych przestrzeniach miejskich Europy*, w: *Pedagogika serca. Wychowanie emocjonalne w XXI wieku*, red. Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Jan Łaszczyk, Bogusław Śliwerski, wydanie II, poszerzone, Warszawa 2016.
- *Sztuka w otwartej przestrzeni publicznej i upamiętnianie ofiar cywilnych II wojny światowej – Coventry 1940-2015*, „Zeszyty Naukowe PUNO”, Seria trzecia, Londyn 2016, z. 4, s. 25-38.
- *Wartości duchowe współczesnej sztuki publicznej w otwartych przestrzeniach miejskich Europy (przykłady: Warszawa, Wiedeń, Berlin, Coventry)*, „Rocznik Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy”, 2016, tom 16.
- *Romowie Europy na ziemiach polskich 1941-1945 i monumenty im poświęcone*, „Zeszyty Naukowe PUNO”, Seria trzecia, [Londyn] 2017, nr 5, s. 49-72.
- *Witraże maryjne Aleksandra P. Kleckiego w Kościele Our Lady Immaculate & St Philip Neri w Uckfield*, ZN PUNO, 2017 nr 5, s. 171-182.

- *Sztuka w miejscach Zagłady – forma i funkcja*, w: *Muzea w poobozowych miejscach pamięci. Tożsamość, znaczenia, funkcje*, red. Tomasz Kranz, Lublin 2017.
- *“Milczeć nie mogę i żyć nie mogę” – Warszawski pomnik Szmula Zygielbojma na Trakcie Pamięci Męczeństwa i Walki Żydów 1940-1943*, „Zeszyty Naukowe PUNO”, 2018, nr 6, s. 89-102.
- *Pomniki smoleńskie w Warszawie – lokalizacje, dzieła, kontrowersje*, „Zeszyty Naukowe PUNO”, Londyn 2019, z. 7, s. 15-42.
- *Miejsca do myślenia – Biennale Architektury w Wenecji, odtworzone chaty filozofów i dioramy Marka Rileya*, „Zeszyty Naukowe PUNO”, Londyn 2020, z. 8, s. 175-191.

Przypisy:

[1] Poza wymienionymi w przypisach źródłami, artykuł przede wszystkim oparto na mailach prof. Haliny Taborskiej do autorki z dn. 3 września 2020 r., 17 października 2020 r., wielu rozmowach bezpośrednich i telefonicznych oraz na kilkunastoletniej znajomości i współpracy naukowej autorki z bohaterką artykułu w latach 2009-2020.

[2] Skrócone biografie prof. Haliny Taborskiej zob.: Z. A. Judycki, *Polski Uniwersytet na Obczyźnie w Londynie. Słownik biograficzny pracowników naukowych*, Londyn 2008, s. 94; J. K. Pyłat, *Polski Uniwersytet na Obczyźnie*, Pułtusk-Londyn 2010, s. 213, 223; tejże, *Prof. Halina Taborska – filozof, estetyk, rektor PUNO*, w: *Filozofia na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie*, pod red. M. Płotki, J. Pyłat, A. Andrzejuka, Warszawa-Londyn 2014, s. 209-213; A. Andrzejuk, *Filozofowie wśród wykładowców PUNO*, referat wygłoszony 2 grudnia 2011, na konferencji w auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego pod hasłem „Rycerze

Wolności. PUNO i polscy naukowcy w Wielkiej Brytanii”.

- [3] E-mail Haliny Taborskiej do Jolanty Chwastyk-Kowalczyk z dn. 17.10.2020 r. – archiwum autorki.
- [4] E. Lewandowska-Tarasiuk, *Laudacja z okazji przyznania tytułu doctora honoris causa PUNO profesor Halinie Taborskiej*, w: *80 lat Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie 1939-2019*, Londyn 2019, s. 37.
- [5] H. Junghertz-Taborska, Recenzja, *Estetyka i krytyka*, „Estetyka”, 1961, Rocznik II, s. 261-265.
- [6] H. Junghertz-Taborska, *Główne kierunki współczesnej estetyki angielskiej*, „Estetyka”, 1962, Rocznik III, s. 271-291.
- [7] H. Junghertz-Taborska, Sprawozdanie, „*The British Journal of Aesthetics*”, kwartalnik, wyd. *British Society of Aesthetics*, red. Harold Osborne, London, 1960-1961, nr 1-4., „Estetyka”, 1962, Rocznik III, s. 309-312.
- [8] H. Junghertz-Taborska, *Znaczenie piękna*, „Estetyka”, 1963, Rocznik IV, s. 292-295.
- [9] H. Junghertz-Taborska, *Znaczenie piękna*, „Przegląd Humanistyczny” 1965, t. 9, nr 6, (51), s. 129-137.
- [10] H. Junghertz-Taborska, *Sprawozdanie z konferencji Brytyjskiego Towarzystwa Estetycznego*, „Przegląd Humanistyczny” 1966, t. 10, nr 3, (54), s. 171-178.
- [11] H. Taborska, Recenzja, „*Problematyka Estetyki. Przedmiot i metoda*” Jerzego Gałęckiego, „*The British Journal of Aesthetics*”, January 1964, Vol. 4, Issue 1, s. 73-74.
- [12] H. Junghertz-Taborska, *The British Journal of Aesthetics, 1962-1963*, „*Studia Estetyczne*” 1964, t. I, s. 301-307.

- [13] H. Junghertz-Taborska, Clive Bell, „Studia Estetyczne” 1966, t. 3, s. 272-280.
- [14] H. Junghertz-Taborska, Przegląd, *The British Journal of Aesthetics*, 1964-1965 „Studia Estetyczne” 1966, t. III, s. 293-303.
- [15] H. Junghertz-Taborska, *Estetyka analityczna w Anglii*, „Studia Estetyczne” 1967, t. IV, s. 177-188.
- [16] Cyril Barrett i Halina Junghertz-Taborska, *Wykłady Estetyczne L. Wittgensteina*, „Przegląd Humanistyczny”, Rok IX, Nr. 6 (51), s. 129-137.
- [17] Zob. Wykaz prac prof. H. Taborskiej.
- [18] E. Lewandowska-Tarasiuk, *Laudacja z okazji przyznania tytułu doctora honoris causa PUNO profesor Halinie Taborskiej*, w: *80 lat Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie 1939-2019*, Londyn 2019, s. 38.
- [19] W tym czasie była Dyrektorem Instytutu Kultury Europejskiej w Wyższej Szkole Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusk, jej zastępcą był tam Jan S. Wojciechowski, rzeźbiarz, kurator i teoretyk sztuki.
- [20] *Taborski w BBC*, w: *Przez lustra: Pisarstwo Bolesława Taborskiego. Szkice* pod red. Wojciecha Ligęzy i Jana Wolskiego, Toruń 2003, s. 152.
- [21] – dostęp: 11 września 2020.